

Najmniejsza  
mniejszość

str. 5

PSZENICA SYPIE W STRADUNACH — str. 4-5

Wszystko  
jest względne

str. 4

MILIARDER  
w łachmanach

str. 3-4-5



str. 6

MAJĄCY  
ZNAJĄCY

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!



# Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 180 (11 480)

Białystok—Łomża—Suwałki, piątek, 5.VIII.1988 r.

Nakład 209.400 Cena 30 zł

Nowe obiekty PZZ w Starosielcach

## Dobry zwiastun dla rolnictwa i konsumentów

W uroczystości uczestniczył Zbigniew Michałek

INFORMACJA WŁASNA

O tych ważnych dla naszego regionu i całego kraju inwestycjach w przemyśle zbożowo-młynarskim pisaliśmy wielokrotnie. Wreszcie roboty budowlano-montażowe zostały zakończone.

Wczoraj odbyło się uroczyste przekazanie zakładów przetworczych w STAROSIELCACH. Ich wartość kosztorysowa wynosi ponad 2,5 mld zł. Głównym wykonawcą robót było Białostockie Przedsiębiorstwo Budowlane Przemysłu Lekkiego, wspomagane przez wielu podwykonawców.

Niektóre obiekty wybudowano wcześniej. Produkcja w zakładach owa ruszyła w 1981 roku; zdolność przerobowa wynosi 60 ton na dobę. Większość maszyn sprowadzono wcześniej ze Szwajcarii. W tym okresie oddano do użytku magazyn wyrobów gotowych. Dwa lata później przekazano bazę opakowań. Ważne było uruchomienie

zakładowej kotłowni dającej parę technologiczną, ciepłą wodę i zasilanie centralnego ogrzewania. Powstał też elewator o pojemności 10 tys. ton zboża. W ubiegłym roku PZZ wzbogacił się o surowiec z wyposażeniem jugosłowiańskim (można przesunąć 1100 ton ziarna na dobę) i zmodernizowaną wytwórnię pasz. Obok znalazły się warsztaty mechaniczne z zapleczem socjalnym, budynek administracyjny i laboratorium oraz szereg obiektów pomocniczych.

Od niedawna trwa rozruch grochowni i oddziału kaszy jęczmień — zdolność przetworcza wynosi 40 ton na dobę oraz wytwórni kaszy gryczanej (dziennie 25 ton). W

obu zakładach zainstalowano większość maszyn z NRD. Czy w tak dużych przetwórcach nie zabraknie surowca? W naszym regionie powierzchnia upraw gryki i grochu na razie nie jest imponująca. Będzie musieli więc sprowadzać je z innych rejonów kraju. A może nasi rolnicy zostaną zachęceni do ich produkcji w większym zakresie?

Budowa obiektów trwała 10 lat; termin jej zakończenia dwukrotnie przesuwano. Jednym z głównych powodów była konieczność przeprowadzenia inwestycji, uwzględniającej zastosowania urządzeń krajowych — bądź sprowadzonych — głównie z państw socjalistycznych. W pierwszej wersji przewidywano zakupienie ich w krajach zachodnich; jednak nie było to możliwe do zrealizowania z powodu braku dewiz. Poza tym wystąpiły trudności z na-

ciąg dalszy na str. 2



Zakończenie wizyty  
F. Carluccio

♦ MOSKWA — W czwartek — drugim dniu pobytu w Se-  
wastopolu — przebywający z  
wizytą oficjalną w ZSRR mi-  
nister obrony USA Frank Carluccio  
kontynuował zwiedzanie  
miasta oraz wizytował flotę  
wojenną.

Następnie odbyło się uro-  
czyste pożegnanie ministra  
Obrony USA. Frank Carluccio  
odjechał z lotniska do Sym-  
feropolu do Ankiary.

E. Sewardnadze  
w Kabilu

♦ KABUL — Minister Spraw  
Zagranicznych ZSRR Eduard  
Sewardnadze przybył z ro-  
bowcą wizytą do Kabilu. Na lot-  
nisku powitał go minister  
Spraw Zagranicznych Republiki  
Afganistanu Abdul Wakil i  
inne oficjalne osobistości.

Pomoc dla contras

♦ WASHINGTON — Pre-  
zydent Reagan polecił opo-  
wiedzieć się za uzwożeniem  
przez USA pomocy wojskowej  
dla contras. Na spotkaniu z  
przedstawicielami kierownictwa  
środków masowego prze-  
kazu Reagan ostrzegł władze  
Narodu o prowadzeniu re-  
presyjnej polityki wewnętrznej,  
w tym ograniczanie swo-  
body pracy i wyrażania prze-  
ciwności. Nie przestrzega pot-  
rzebie wolności słowa. Zda-  
niem Reagana, tylko silny nacis-  
nek na samostanowienie ze stro-  
ny contras dał nadzieję na  
kontynuację procesu realizacji  
porozumień pokojowych.

3 runda konsultacji

♦ PARYŻ — W Numeł —  
centrum administracyjnym No-  
wej Kaledonii — odbyła się 3  
runda konsultacji delegacji  
Socjalistycznego Frontu Wy-  
zolenia Kanaków (FLNKS) z  
francuskim wojskowym komi-  
sarem na archipelagu. Omawia-  
no problemy związane z rea-  
lizacją podpisanego w końcu  
czerwca w Paryżu porozumie-  
nia przewidującego konkretne  
kroki w kierunku stabilizacji  
sytuacji na wyspach, która za-  
strzeżona jest podjętymi star-  
ciami Kanaków z przedsta-  
wicielami władz w kwaterze i  
maju br.

(opr. skd)

## Jutro w „Gazecie”

♦ Gdy rynek jest jeszcze  
daleki od równowagi, produ-  
cent i handlowiec dyktują  
warunki nabywcom. Sprzyja  
to przesadnemu windowaniu  
cen umownych. Starają się  
temu przeciwdziałać Izby  
Skarbowe w Białymstoku,  
Łomży i Suwałkach. W I pół-  
roczu br. zakwestionowały  
one 158 cen, wyliczając kwoty  
nielalne — 36,7 mln zł.  
Nieuczciwym kierownictwem  
przedsiębiorstw wymierzono  
dodatkowe kary w wysokości  
ponad 15,7 mln zł. Na nie-  
chłubne liście znalazł się m.in.  
producent z Łomży,  
Białostocki, Wysokiego Ma-  
zowieckiego, Dąbrowy Biał-  
ostockiej, Łap i Bielska Pod-  
laskiego.

POSZUKIWANA  
KATEGORIA:  
CENY ROZSĄDNE

♦ Proszę Wysokiego Sądu,  
aby nie karać świadków to-  
ja już wolę nie mieć tych pa-  
ru setek do emerytury.” A  
chodzilo o uzyskanie w ZUS  
zaliczenia dodatkowego stażu  
pracy

ZACZYNAŁEM  
OD PASIONKI

♦ „Trzy kobiety w sylwe-  
strowy wieczór oczekują na  
statek, który nie przypląwa.  
To oczekiwanie to wiwoliacja,  
powrót do przeszłości, którą  
ujawnia lek, obsesję, prera-  
żenie, wieczną szarpaninę w  
życiu kobiet. Jest to bohate-  
rski akt audytowania”.

Znany reżyser Bohdan Po-  
ręba o swym nowym filmie  
„PENELOPY”

wziętym białostockim ad-  
wokatem, a wtedy przedstawi-  
cielem „Sztandaru Młodych”.  
Kiedyś Rysiek Zon, wicepre-  
zes Zarządu Wojewódzkiego  
ZMP, uchodzący za liberała i  
postępowca w ruchu młodzie-  
żowym, zaproponował mi wy-  
jazd do Narwi.

— Zapoznam cię z fajnym  
kolegą.  
— A jaki pożytek z tego bę-  
dzie miała moja „Gazeta Mł-  
dych”?

— Otóż właśnie Kostek pi-  
sywał do waszej „Gazety”.  
Może uda nam się namówić go  
do współpracy z twoim orga-  
nem.

Dla pewności sięgnąłem do  
roczników „Gazety Białostoc-  
kiej”. Znalazłem kilkadziesiąt  
artykułów, wypowiedzi i in-

ciąg dalszy na str. 3

## Uznanie

dla społecznej działalności

4 bm. przewodniczący Rady  
Państwa, zwierzchnik Sił  
Zbrojnych, gen. armii Woj-  
ciech Jaruzelski przyjął zastu-  
żonego dowódcę, seniora ka-  
walerii polskiej, generała bry-  
gady w stanie spoczynku  
Franciszka Skibińskiego oraz  
towarzyszających mu członków  
Społecznego Komitetu Budo-  
wy Pomnika 1000-lecia Jazdy  
polskiej — pułkownika w st.  
spocz. Bogusława Fidor i ar-  
tystę rzeźbiarza Mieczysława  
Naruszewicza.

W czasie spotkania, nawia-  
zując do 70-lecia odzyskania  
niepodległości Polski, odrodzo-  
nych wówczas jednostek ka-  
walerii w Wojsku Polskim i

dziękując polskiej, aż do  
zakończenia II wojny świato-  
wej oraz form ich upamięt-  
nienia, goście przekazali Woj-  
ciechowi Jaruzelskiemu mini-  
aturę pomnika, który ma sta-  
nąć w Warszawie.

Przewodniczący Rady Pań-  
stwa odniósł się z uznaniem  
do społecznej działalności na  
rzecz budowy pomnika, a  
przewodniczącemu komitetu,  
generałowi Skibińskiemu ży-  
czył serdecznie zachowania  
dobrego zdrowia w związku  
z rozpoczynającym się wkrót-  
ce dziewięćdziesiątym rokiem  
życia.

(PAP)

Bedzie Centrum Zamenhofa

## Dwugłos z Rotterdamu

Z prezydentem Białegostoku — ZBIGNIEWEM ZDRO-  
JEWSKIM i aktorką Białostockiego Teatru Lalek — KRYS-  
TYNĄ MATUSZEWSKĄ rozmawiamy bezpośrednio po pow-  
rocie z 73 Światowego Kongresu Esperanta.

— Wicewojewoda Jerzy  
Sleza i prezes Białostockie-  
go Towarzystwa Kultury Jó-  
zef Jaworski są nieuchwytni.  
prosimy więc pana, panie  
prezydencie o krótką refleksję  
na gorąco z uczestnictwa w  
Kongresie.

Zbigniew Zdrojewski: —  
Była to wspaniała impreza,  
podczas której mocno zaak-  
centowana została obecność  
Polski i Białegostoku. Dru-

gi dzień Kongresu to był  
Dzień Białostocki. Ponad 300  
osób wzięło udział w konfe-  
rencji z nami, zapoznając się  
z naszą koncepcją utworze-  
nia w Białymstoku Centrum;  
my daliśmy ubrojonny teren,  
natomiast zakres i kształt  
Centrum uzależniony będzie  
od wielkości wpływow. Pra-  
wodniczący Światowego Związ-  
ku Esperantystów prof. Hum-  
frey Tonkin dużą część swego  
wystąpienia poświęcił Biał-  
ostokowi. Atmosfera,  
która na początku, prawdę  
mówiąc, była dość chłodna,  
zamieniała się w bardzo  
nas serdeczną. Odbyliśmy też  
spotkanie w ambasadzie pol-  
skiej w Hadze i u mera  
w Rotterdamie. Przy okazji war-  
to wiedzieć, że w ub. roku w  
Warszawie uczestniczyli w  
Kongresie oficjalnie 7 tys. o-  
sób, a nieoficjalnie aż 9  
tysięcy, podczas kiedy w  
Rotterdamie wszystkich uc-  
czestników było dwa i pół ty-  
sięcia.

— Czy podczas Kongresu  
podjęto decyzje korzystne dla  
Białegostoku?

— Zapadły decyzje o u-  
tworzeniu Centrum w Białym-  
stoku, jednak pod nazwą:  
Centrum Zamenhofa (zamiast  
Światowe Centrum Esperan-  
to). Taka formuła daje  
szersze możliwości. W sumie  
odbyliśmy trzy spotkania z

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

## Skomplikowane urządzenie

W UCHWALE NR 124  
„Rada Pracownicza Fa-  
bryki Przyrządów i Uch-  
wyłów w Białymstoku” uznaje  
organizację partijną przedsię-  
biorstwa jako formę skostnia-  
łą i nieremontowalną, nie in-  
teresującą się dogłębnie za-  
gadnieniami udradzenia II e-  
tapu reformy gospodarczej,  
podającą się opornie wszel-  
kim procesom reformatorskim.  
Działanie jej ocenia jako nie-  
zgodne z zasadami Konstytucji  
PRL i z duchem II etapu re-  
formy.”

Ponadto Rada Pracownicza  
z „Uchwyłów” we wcześniej-  
szej uchwale (nr 110) domaga  
się m.in. ograniczenia działal-  
ności zakładowych organizacji  
partyjnych do funkcji opinio-  
dawczych, wprowadzenia me-  
chanizmów gospodarczych  
sprawdzonych w życiu wyso-  
ko rozwiniętych, demokratycz-  
nych państw Europy, wypro-  
wadzenia pluralizmu politycz-  
nego w PRL. W tej samej uch-  
wale stwierdzono też, że — cy-  
tuje — „Obecne związki za-  
wodowe generalnie nie repre-  
zentują interesów świata pra-  
cy. Logiczne zatem byłoby, aby  
nowe układy zbiorowe, które  
w tym roku będą wdrażane,  
były opracowane i podpisane  
przez autentycznych przedsta-  
wicieli klasy robotniczej”.

Chwiejna ostoja

Białostockie „Uchwyły” to  
szkandale zakłady regional-  
nego przemysłu. Budowane  
przed laty miały ucieleśniać  
marzenia mieszkających tych  
ziemi — ale i ówczesnych, lo-  
kalnych decydentów — o so-  
cjalistycznej industrializacji,  
przetwarzaniu kresowych ba-  
rier, wchodzenia w nową ja-  
kość zaniedbanej Polki „B”.  
Miały też być robotniczą osto-

ją nowego porządku społecz-  
nego, stały się zaś — nie  
pierwszy raz w swojej historii  
— źródłem zasadniczych pro-  
blemów.

— My nie chcemy wiele —  
mówią Krzysztof Putra prze-  
wodniczący Rady Pracownic-  
czej i Antoni Łupinski, jego  
zastępca. Domagamy się je-  
dynie stworzenia warunków  
do normalnego życia, takiego,  
w którym uczciwie pracujący  
człowiek, bez obaw może wy-  
mieść o dostatek przyszłości.  
Domagamy się też przełama-  
nia otaczającej zewsząd indol-  
encji, ksenofobii, niechęci do  
wzajemnych relacji, które  
realne efekty są, takie jakie  
są. Mówiąc krótko — jeżeli  
rządy przez osiem lat nie  
potrafiły zaproponować roz-  
sądnego i efektywnego pro-  
gramu ekonomicznego, niech  
przełamań zwracają głowę i  
nam i sobie.

Możemy sobie bardzo pew-  
nie siebie. Ocenami, bardzo osty-  
m i bezkompromisowymi, spia-  
niem z rekawu w dużej mie-  
rze ich wypowiedzi przypomina  
atmosferę niedawnych zebrań pa-  
rtijnych, tych z początku lat o-  
siemdziesiątych. Tam również o-  
gólnych sposobów padło spo-  
ro. To wtedy bodaj narodziło się  
powiedzenie, że Polacy są najlep-  
szymi lekarzami, politykami i e-  
konomistami. Cudownych recept  
padało bowiem tak wiele, iż —  
wydawało się — wystarczy je za-  
stosować, a Polska urośnie w  
taką siłę, że ludzom nie pozo-  
stanie nie innego jak tylko żyć  
bardzo dostatnio.

— My znamy taką receptę  
— mówi Antoni Łupinski. —  
Zwrócił pan zresztą na nią  
uwagę. Wszak w uchwale nr  
110 piszemy wyraźnie, że je-  
dyną właściwą drogą prze-  
wania obecnego błędnego ko-  
ła gospodarczego jest wpro-  
wadzenie mechanizmów ekono-  
micznych sprawdzonych w  
krajach Europy Zachodniej.  
— Można nas posadzać o

chcę restytucji kapitału —  
mu. I tak pewnie wielu to  
odbił. Nam zaś w rzeczy-  
wistości chodzi wyłącznie o do-  
bro Polski i Polaków. O nic  
więcej. A póki, co doskona-  
lonych rozwiązań gospodar-  
czych — od tych stosowanych  
na Zachodzie — nie wynale-  
ziono.

— Przecież nie tylko w naszym  
kraju mówi się tyle o przebu-  
dowie — wtrąca Krzysztof Putra.  
Na dobrą sprawę wszystkie pa-  
stwa socjalistyczne dostrzegły mi-  
serne efekty dotąd realizowanej  
polityki i szukają nowych. Najgor-  
sze jednak w tym wszystkim jest  
to, że trudno je znaleźć. Dzieje  
się to wszystko na zasadzie  
czegoś na nase — chłabiamy, aby  
było lepiej, boje się zastosować  
sprawdzone gdzie indziej rozwią-  
zania, bo naruże trw pryncypia.  
A więc naruszmy je wreszcie do  
choler i pozwólmy żyć ludzom  
tak jak na to zasługują!

Nadmiar zadufania?

— Ja zmierzpiałem tych  
ludzi znuciem. Nie do kon-  
ca jednak podzielać — to bę-  
da chyba najwłaściwsze sło-  
wa — ich zadufanie, gwał-  
towność i bezkompromisowość.  
— Eugeniusz Galar, członek  
Egzekutywnej Komisji Zaka-  
dowego ZPPR w PFIU do-  
kładnie waży każde słowo. —  
Być może nieświadomie, jed-  
nak stawiają się oni ponad  
wszystkimi innymi zatrudnio-  
nymi w fabryce, więcej: ne-  
gują pracę milionów podob-  
nych do nich robotników. Jak  
bowiem inaczej rozumieć sło-  
wa o nowych układach zbio-  
rowych podpisywanych przez  
autentycznych robotników? W  
uchwale nie precyzuje się  
wprawdzie kto jest tym „au-  
tentycznym” przedstawicielem  
klasy robotniczej, bez trudu  
jednak można się domyśleć,  
iż funkcję tę — przynajmniej

ciąg dalszy na str. 3

## Gina ryby w Jeziorze Białym

Inf. wł. Mieszkańcy Augu-  
stowa zostali w czwartek, 4  
bm. zbulwersowani wiadomo-  
ścią o dużej ilości śniętych  
ryb w zachodniej części Je-  
ziora Białego, a zwłaszcza  
słci, sielawy i węgorka. Zda-  
niem dr. Witolda Białoskiego z  
Instytutu Rybactwa Śródlado-  
wego w Giżycku, przyczyną  
może być tzw. letnia przydu-  
cha wywołana długą bez-  
wietrzną pogodą w lipcu oraz  
podwyższoną ciepłotą wody  
w jeziorze.

nia się siarkowodoru w Je-  
ziorze Białym. Pozostało to  
jednak bez echa.

Czyżby więc czekano na  
wyrzucie wszystkich ryb? Po-  
wstało też zagrożenie dla  
mieszkańców ponieważ Jezi-  
ro Białe jest ujęciem powier-  
zonym wody dla wodocią-  
gów w dzielnicy Lipowiec.

BOŻENA WILCZEWSKA

Czesław Kolenda ob-  
sługuje nowoczesne au-  
tomaty do pokowania  
kaszy; z prawej — frag-  
ment nowego obiektu  
białostockich PZZ.  
Fot. Z. LENKIEWICZ

## Pogoda

DZIS — zachmurzenie umiarko-  
wane, okresami duże, miejscami  
przelotne deszcze. Temperatura  
maksymalna 16—18 st. C. tempo-  
ratura minimalna 7—9 st. C. Wiatr  
przeważnie umiarkowany, z kie-  
runków zachodnich.  
JUTRO — przelotne deszcze,  
dość chłodno.  
IMIENINY — Marii, Stanisławy. (12)

Ze wspomnień o Konstantym Leszczyńskim

## Jedno mamy życie

Żyjemy w dobie kultu „dolarnictwa”, tumizizmu  
i cwaniactwa. Chcemy więc dziś przypomnieć sylwet-  
kę znanego hajnowsi i społecznika i pasjonata, na-  
szego długoletniego korespondenta — KONSTAN-  
TEGO LESZCZYŃSKIEGO. Drukujemy fragment wspom-  
nień red. STANISŁAWA ŚWIERADA o tym działaczu  
społecznym w 1. rocznicę jego śmierci.

W LATACH 1955—56 re-  
dagowałem specjalny  
dodatek do „Gazety Bia-  
łostockiej”,

„Współczesnej”, przeznaczony  
dla młodzieży. Za mego po-  
przednika, Leszka Kożuski,  
nazywał się on dość szumnie  
„Młodością silni”. Chyba w  
myśl obowiązującej wówczas

zasady: po linii ZMP wszyst-  
ko można zatłumaczyć. Zmienić  
Polskę i świat — również.  
Ja dałem dodatkowi skrom-  
niejszy tytuł „Gazeta Mł-  
dych”. Były to już lata, kie-  
dy młodzież dość miała wzno-  
szonego patosu, pustych hasel i  
taniej propagandy. Ukazywało  
się przecież i błyskawicznie  
znikało z kiosków „Po pro-  
stu”, które słusznie uważa się  
za ojca chrestnego Paździer-  
nika '56. „Gazeta Młodych” re-  
dagowaliśmy wspólnie ze Sta-  
szkiem Skalmowskim, dziś



## Komunikat po posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR

2 bm. Biuro Polityczne KC PZPR rozpoczęło cykl ocen realizacji w wojewódzkich instancjach partii uchwały VII plenum Komitetu Centralnego.

Omówiono — z udziałem I sekretarza KW PZPR — efekty działań podjętych w województwach: ostrołęckim, skierniewickim i wrocławskim.

W organizacjach tych — stwierdzono — praca partyjna staje się coraz bardziej efektywna, choć w różnych dziedzinach jej rezultaty są zróżnicowane. Wzrasta liczebność szeregów partyjnych, wśród rosnącej, w porównaniu do lat ubiegłych liczby kandydatów ubiegających się o wstąpienie do PZPR, więcej jest robotników i chłopów oraz młodzieży.

Trzy oceniane instancje wojewódzkie podejmują wysiłki dla poprawy jakości pracy POP, wzmacnienia ich wpływu na środowisku, w przeobrażeniach politycznych, społecznych i gospodarczych. Aktywniej pracują członkowie partii, a zwłaszcza wchodzący w skład organów przedstawicielskich, samorządów pracowniczych, spółdzielczych działających w związkach zawodowych i organizacjach młodzieżowych. Przyczyniają się oni do wzrostu społecznej akceptacji procesu reformowania państwa i gospodarki.

Ale istnieją również — podkreśliło Biuro Polityczne — zjawiska niekorzystne wymagające — zwłaszcza po decyzjach VII Plenum — szczególnie intensywnego, a przede wszystkim skutecznego przeciwdziałania. Nadal np. jest dość niska liczba członków PZPR pracujących na stanowiskach robotniczych. Wskaźnik ten jest niższy niż w całej partii. Uwagę zwraca nierównomierna praca polityczna podstawowych organizacji partyjnych. Ciągłe duża liczba POP nie przejawia większego zainteresowania rozbudową własnych szeregów. W województwie ostrołęckim aż 70 proc. POP nie przyjęło w 1987 roku ani jednego kandydata. W województwie wrocławskim takich organizacji było ok. 64 proc.

Biuro Polityczne rozpatrzyło najistotniejsze obecnie zagadnienia pracy partyjnej w środowisku robotniczym.

Na sytuację i nastroje klasy robotniczej — podkreślono na wstępie dyskusji — silnie oddziałują bolączki dnia codziennego. Narastają niepokój o warunki życia i pracy, o bezpieczeństwo socjalne robotniczych rodzin. Krytycznie jest oceniany stan zaopatrzenia rynku, powolne tempo osiągania równowagi gospodarczej oraz nasilająca się w ostatnim okresie inflacja. Ciągłe niepewność co do oczekiwań i zapowiedzi są efekty wdrażania reformy gospodarczej. W odczuciu wielu środowisk robotniczych reforma to jawny ruch ręk w ręk. W części branż występują braki w zaopatrzeniu surowcowo-materiałowym. Denerwuje zła organizacja pracy handlu, instytucji użyteczności publicznej i obsługi obywatela.

W zakładach pracy, wskazując na potrzebę zachowania spokoju i rytmicznego toku produkcji, podkreślono silną potrzebę konieczności szybkiego tworzenia w II etapie reformy warunków tworzących wzrost efektywności gospodarowania, przedsiębiorczości i innowacyjności. Wolno postępuje atestacja i wprowadzanie zespołowych form organizacji pracy, a zwłaszcza systemu „brigadowego”. Potrzebna jest szeroka wymiana doświadczeń między przedsiębiorstwami, które w reformie odminaly szansę swego samodzielnego rozwoju i tymi, w których napotyka ona ciągłe na przeszkodę.

Mimo różnych niekorzystnych zjawisk reformy gospodarki i państwa pobudzają pozytywne przemiany w środowisku robotniczym, wzrasta jego aktywność polityczna. W 1987 roku został zahamowany trwający od sierpnia 1980 r. spadek liczby robotników w składzie PZPR. W 1986 r. w jej szeregach wstąpiło 33 tys. robotników, w 1987 — 37 tys.

Znaczną aktywność przejawiają robotnicy zasiadający w różnych strukturach władz partyjnych, państwowych, organizacji społecznych i samorządowych, co pozwala zwiększać ich wpływ na treść podejmowanych decyzji politycznych i gospodarczych. Szerokie możliwości wzmacnienia roli robotników w życiu publicznym kraju stwarzają ustawowe rozszerzenie kompetencji rad narodowych, uzyskiwanie — w toku reformy gospodarczej — coraz większego znaczenia przez samorząd pracowniczy, związki zawodowe, a także przygotowania zmiany prawa o tworzeniu i działaniu stowarzyszeń.

Dla tożsamości i kondycji ideowej partii — wskazało Biuro Polityczne — dla jej ofensywności mają fundamentalne znaczenie co-

dzienne, ścisłe związki z klasą robotniczą, pozyskiwanie jej zaufania. Skuteczne reprezentowanie robotniczych interesów decyduje o awangardowości partii.

Nieustannie — stwierdzono — musi trwać partnerski dialog partii z klasą robotniczą. Nie może, to być kontakt odświętny, formalny.

W tej rozmowie o sprawach kraju, o troskach i ludzkich wątpliwościach, o koniecznościach jakie niesie reforma, zmiany polityczne i społeczne nie może zabraknąć szczerości, chęci wzajemnego zrozumienia, szacunku dla argumentów. Taką rolę umacnia partia, wpływa na jej generalną orientację, na wytyczną przez nią strategię rozwoju kraju, daje jej siłę urezeczywistniania robotniczych praw i obowiązków.

Wdrażany program reform, zorientowany na radykalne podniesienie efektywności gospodarowania, a przez to na zasadniczą poprawę życia ludzi pracy, rodzi wiele napięć, konfliktów i sprzeczności interesów. Rolą organizacji partyjnych jest ich analizowanie i przekształcanie w siłę motoryczną rozwoju. W procesie tym partia bardziej skutecznie uwzględnić i artykułować musi interesy klasy robotniczej.

Z ludźmi i dla ludzi — podkreślono — nie pozostając obojętnym na żaden problem społeczny, środowiskowy, zakładowy nurtując klasę robotniczą — są to niezmienne zasady partyjnego, ofensywnego działania. Teraz w okresie pokonywania trudnych progów reform ich rygorystyczne przestrzeganie ma podwójnie ważne znaczenie. Szukać trzeba rozwiązań odważnych i skutecznych. Dać organizacjom partyjnym prawo do eksperymen-tów i ryzyka. Nie mogą bowiem już wystarczyć przebrzmiałe, wyblakłe metody pracy, których anachronizm odstrasza ludzi, sprawia, że partijne oddziaływanie, mimo dużego wysiłku, idzie w przód.

Biuro Polityczne podkreśliło, iż obowiązkiem podstawowych organizacji partyjnych jest tworzenie we własnym środowisku niezbędnych warunków do nadania silniejszej dynamiki procesom porozumienia narodo-wego. Nie można zamarować żadnej z istniejących możliwości w tej dziedzinie. Dotyczy to zwłaszcza współdziałania z bezpartyjnymi, uważnego wysłuchania ich opinii, spożytkowania zgłaszanych propozycji.

Biuro Polityczne przyjmuje z zadowoleniem deklarację otwartości ruchu zawodowego, miejsca w nim dla wszystkich, którym bliższe są sprawy założeń robotniczych, wdrażanie reagujących na wszelkie zaniedbania w warunkach pracy, na lekceważące traktowanie robotników i ich potrzeb. Na tym polu związki zawodowe stwarzają pełne możliwości rozwinięcia śmiałości konstruktywnej działalności, jednakże przy ścisłym przestrzeganiu ustawowej zasady: jeden zakład — jeden związek.

Zalecono rzetelne przeprowadzenie jesiennego przeglądu warunków pracy w przedsiębiorstwach oraz warunków ochrony zdrowia, w związku z zapowiedzianą reformą służby zdrowia.

Ważnym czynnikiem wzmacnienia więzi partii z robotnikami będą powszechne rozmowy indywidualne z członkami i kandydatami jakie zostaną przeprowadzone przed krajową konferencją delegatów PZPR.

Biuro Polityczne zajęło stanowisko w sprawa-

▼ przeprowadzenia wojewódzkich narad aktywności partyjnej poświęconych sposobom realizacji uchwały VII plenum KC w środowisku robotniczym,

▼ organizowania plenarnych posiedzeń instancji partyjnych poświęconych temu tematowi,

▼ zmiany systemu opieki instancji partyjnych nad dużymi zakładami pracy w celu uwzględnienia nowych potrzeb i uwarunkowań,

▼ tworzenia organizacyjnych form wymiany doświadczeń m.in. między organizacjami partyjnymi różnych zakładów pracy,

▼ usprawnienia i wzbogacenia treści informacji wewnątrzpartyjnej kierowanej do zakładów pracy,

▼ rozwijania struktur partii działających w miejscu zamieszkania i ich współpracę z zakładowymi, organizacjami partyjnymi, m.in. poprzez stałe patronaty zakładów pracy nad organizacjami w terenie.

Biuro Polityczne zaaprobowało, adresowane do instancji i organizacji partyjnych, szczegółowe zalecenia zmierzające do podniesienia efektywności i ofensywności pracy politycznej w środowisku klasy robotniczej. (PAP)

## Dobry zwiastun

Ciąg dalszy ze str. 1

bylem niektórych materiałów i zatrudnieniem specjalistycznych przedsiębiorstw montażowych.

Wielu pracowników, którzy wnieśli szczególny wkład w realizację tych inwestycji, otrzymało wczoraj odznaczenia. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski wręcono Tadeuszowi Mordaszkowskiemu z PZZ, Złoty Krzyż Zasługi udekorowano Eugeniusza Saleja (PZZ), zaś Srebrnymi: Jerzego Jagłowskię (ZRM w Szczecinie), Henryka Kukińskiego (BPBPL), Sergiusza Ostaszewskiego (BPRI), Henryka Sadowskiego („Instal”), Jerzego Wali-

skiego i Józefa Skwirutę (obydwaj z PZZ).

W uroczystości uczestniczyli: zastępca członka Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR — Zbigniew Michalek, sekretarz NK ZSL — Kazimierz Oleśiak, I sekretarz KW PZPR — Włodzimierz Koldziejuk, prezes WK ZSL — Ryszard Niwiński i przewodniczący WRN — prof. Marian Szamałowicz. Tow. Zbigniew Michalek pogratulował odznaczonym całej załóżce PZZ. Te inwestycje, to ładny prezent dla rolnictwa. To co ciężkim trudem uzyskuje się na polu będzie teraz lepiej zagospodarowane. Dzięki temu poprawi się zaopatrzenie rynku. (GS)

## Dwugłos z Rotterdamu

Ciąg dalszy ze str. 1

władzami Światowego Związku Esperantystów, a jego przewodniczącą zaproponował zaangażowanie firmy konsultacyjnej, która by przygotowała scenariusz pozyskiwania funduszy w Kanadzie i USA. Te inicjatywy serdecznie poparli dr Ludwik Zaleski Zamenhof, wnuk twórcy esperanta. Obiecał pilotować te sprawy oraz swój udział m.in. w zbieraniu pieniędzy. Podjęto także inicjatywę zorganizowania w marcu przyszłego roku w Białymstoku i Białowieży sympozjum naukowców z NRD i ZSRR na temat wkładu nauki w rozwój języka esperanto. Jest też propozycja, by na tym sympozjum określić przyszłą współpracę z Centrum Zamenhofa z przy-

szkodzeniem Uniwersytetu Podlaskiego. Prof. Tonkin obiecał wysłuszać list do marszałka Sejmu, Romana Malinowskiego Informujący o tych propozycjach.

— O ile wiem, uczestnicy Kongresu dali również materiałny wyraz swojej sympatii dla Białegostoku.

— Na stoisku polskim, gdzie m.in. sprzedawano „Kurier Podlaski” po esperantu i grafiki Henryka Wilka, zebrał się tłum. Wśród gości, którzy wzięli udział w wykładach, byli też przedstawiciele władz państwa i miasta. Wśród nich byli też członkowie zespołu „Dekameron”.

Wśród gości, którzy wzięli udział w wykładach, byli też przedstawiciele władz państwa i miasta. Wśród nich byli też członkowie zespołu „Dekameron”. Wśród gości, którzy wzięli udział w wykładach, byli też przedstawiciele władz państwa i miasta. Wśród nich byli też członkowie zespołu „Dekameron”.

Wśród gości, którzy wzięli udział w wykładach, byli też przedstawiciele władz państwa i miasta. Wśród nich byli też członkowie zespołu „Dekameron”.

Wśród gości, którzy wzięli udział w wykładach, byli też przedstawiciele władz państwa i miasta. Wśród nich byli też członkowie zespołu „Dekameron”.

Wśród gości, którzy wzięli udział w wykładach, byli też przedstawiciele władz państwa i miasta. Wśród nich byli też członkowie zespołu „Dekameron”.

Wśród gości, którzy wzięli udział w wykładach, byli też przedstawiciele władz państwa i miasta. Wśród nich byli też członkowie zespołu „Dekameron”.

Wśród gości, którzy wzięli udział w wykładach, byli też przedstawiciele władz państwa i miasta. Wśród nich byli też członkowie zespołu „Dekameron”.

Wśród gości, którzy wzięli udział w wykładach, byli też przedstawiciele władz państwa i miasta. Wśród nich byli też członkowie zespołu „Dekameron”.

Wśród gości, którzy wzięli udział w wykładach, byli też przedstawiciele władz państwa i miasta. Wśród nich byli też członkowie zespołu „Dekameron”.

Wśród gości, którzy wzięli udział w wykładach, byli też przedstawiciele władz państwa i miasta. Wśród nich byli też członkowie zespołu „Dekameron”.

Wśród gości, którzy wzięli udział w wykładach, byli też przedstawiciele władz państwa i miasta. Wśród nich byli też członkowie zespołu „Dekameron”.

Wśród gości, którzy wzięli udział w wykładach, byli też przedstawiciele władz państwa i miasta. Wśród nich byli też członkowie zespołu „Dekameron”.

Wśród gości, którzy wzięli udział w wykładach, byli też przedstawiciele władz państwa i miasta. Wśród nich byli też członkowie zespołu „Dekameron”.

Wśród gości, którzy wzięli udział w wykładach, byli też przedstawiciele władz państwa i miasta. Wśród nich byli też członkowie zespołu „Dekameron”.

Wśród gości, którzy wzięli udział w wykładach, byli też przedstawiciele władz państwa i miasta. Wśród nich byli też członkowie zespołu „Dekameron”.

Wśród gości, którzy wzięli udział w wykładach, byli też przedstawiciele władz państwa i miasta. Wśród nich byli też członkowie zespołu „Dekameron”.

Wśród gości, którzy wzięli udział w wykładach, byli też przedstawiciele władz państwa i miasta. Wśród nich byli też członkowie zespołu „Dekameron”.

Wśród gości, którzy wzięli udział w wykładach, byli też przedstawiciele władz państwa i miasta. Wśród nich byli też członkowie zespołu „Dekameron”.

Wśród gości, którzy wzięli udział w wykładach, byli też przedstawiciele władz państwa i miasta. Wśród nich byli też członkowie zespołu „Dekameron”.

Wśród gości, którzy wzięli udział w wykładach, byli też przedstawiciele władz państwa i miasta. Wśród nich byli też członkowie zespołu „Dekameron”.

Wśród gości, którzy wzięli udział w wykładach, byli też przedstawiciele władz państwa i miasta. Wśród nich byli też członkowie zespołu „Dekameron”.

Wśród gości, którzy wzięli udział w wykładach, byli też przedstawiciele władz państwa i miasta. Wśród nich byli też członkowie zespołu „Dekameron”.

Wśród gości, którzy wzięli udział w wykładach, byli też przedstawiciele władz państwa i miasta. Wśród nich byli też członkowie zespołu „Dekameron”.

Wśród gości, którzy wzięli udział w wykładach, byli też przedstawiciele władz państwa i miasta. Wśród nich byli też członkowie zespołu „Dekameron”.

Wśród gości, którzy wzięli udział w wykładach, byli też przedstawiciele władz państwa i miasta. Wśród nich byli też członkowie zespołu „Dekameron”.

Wśród gości, którzy wzięli udział w wykładach, byli też przedstawiciele władz państwa i miasta. Wśród nich byli też członkowie zespołu „Dekameron”.

Wśród gości, którzy wzięli udział w wykładach, byli też przedstawiciele władz państwa i miasta. Wśród nich byli też członkowie zespołu „Dekameron”.

Wśród gości, którzy wzięli udział w wykładach, byli też przedstawiciele władz państwa i miasta. Wśród nich byli też członkowie zespołu „Dekameron”.

Wśród gości, którzy wzięli udział w wykładach, byli też przedstawiciele władz państwa i miasta. Wśród nich byli też członkowie zespołu „Dekameron”.

Wśród gości, którzy wzięli udział w wykładach, byli też przedstawiciele władz państwa i miasta. Wśród nich byli też członkowie zespołu „Dekameron”.

Wśród gości, którzy wzięli udział w wykładach, byli też przedstawiciele władz państwa i miasta. Wśród nich byli też członkowie zespołu „Dekameron”.

Wśród gości, którzy wzięli udział w wykładach, byli też przedstawiciele władz państwa i miasta. Wśród nich byli też członkowie zespołu „Dekameron”.

Wśród gości, którzy wzięli udział w wykładach, byli też przedstawiciele władz państwa i miasta. Wśród nich byli też członkowie zespołu „Dekameron”.

Wśród gości, którzy wzięli udział w wykładach, byli też przedstawiciele władz państwa i miasta. Wśród nich byli też członkowie zespołu „Dekameron”.

Wśród gości, którzy wzięli udział w wykładach, byli też przedstawiciele władz państwa i miasta. Wśród nich byli też członkowie zespołu „Dekameron”.

Wśród gości, którzy wzięli udział w wykładach, byli też przedstawiciele władz państwa i miasta. Wśród nich byli też członkowie zespołu „Dekameron”.

Wśród gości, którzy wzięli udział w wykładach, byli też przedstawiciele władz państwa i miasta. Wśród nich byli też członkowie zespołu „Dekameron”.

Wśród gości, którzy wzięli udział w wykładach, byli też przedstawiciele władz państwa i miasta. Wśród nich byli też członkowie zespołu „Dekameron”.

Wśród gości, którzy wzięli udział w wykładach, byli też przedstawiciele władz państwa i miasta. Wśród nich byli też członkowie zespołu „Dekameron”.

Wśród gości, którzy wzięli udział w wykładach, byli też przedstawiciele władz państwa i miasta. Wśród nich byli też członkowie zespołu „Dekameron”.

## Przemysłowy półmetek

Ciąg dalszy ze str. 1

Zakłady Piłt Włókowych w Grajewie; precyzyjne wygnaczenie (bez wyplat z zysku) wyniosło tam 66.088 zł. Tymczasem wydajność pracy zwiększyła się o 4,0 procenta. Wskaźnik opłacania wzrostu produkcji sprzedanej wyniósł 1,24.

W woj. suwalskim statystycy potwierdzają wzrost produkcji sprzedanej we wszystkich gałęziach przemysłu. W zestawieniu z analogicznym okresem r.ub. wynik ogólny był wyższy o 8,3 proc. Wskaźnik opłacania wzrostu wydajności pracy wyniósł 1,25. Jednak „średnia” nie tłumaczy różnic, na przykład w przemyśle drzewnym, lepszym w tym roku o 11 punktów. Piskie Zakłady Przemysłu Sklejek uzyskały wynik wyższy o ponad 35 proc., podczas gdy Zakładami Piłt Włókowych w Suwałkach do poziomu ubiegłorocznego zabrakło około 16 proc.

Pracownicy zatrudnieni w przemyśle — było ich nieco mniej, niż przed rokiem — otrzymywali pensje średnio o ponad 60 proc. wyższe. Wraz z wypłatami z zysku wyniosły one 40.544 zł.

Sprzedaż przewyższającą efekty I półrocza minionego roku o ponad 78 proc. odnotował Zakład Podzespołów Indykcyjnych „Unitra-Unitech” w Lipsku. Złożyło się na to zwiększenie o prawie 10 proc. zatrudnienie oraz zmiana struktury produkcji. O tym zdecydowali odbiorcy i kooperanci. Najpoważniejszymi spośród nich są Warszawskie Zakłady Telewizyjne.

Niezupełne wykonanie zadań w minionym półroczu, a przy tym spory „okos” wartości sprzedaży, to także wyniki ubiegłorocznego zaprzęgnięcia materiałowego — podkreślają pracownicy lipskiej „Unitry”. — Lipiec pod tym względem był, niestety, gorszy. Przeszło więc wyniki min. z braku podzespółów. Ponadto, co zresztą wynika z planów, jest to miesiąc urlopów.

— Zabrałem głos w tym języku na plenarnym posiedzeniu w ostatnim dniu Kongresu, kiedy to przekazałem zarządowi UEA planszą z Centrum Zamenhofa i album „Białystok moje miasto”. Na koniec chcę, powiedzieć, że dzisiaj spodziewamy się w Białymstoku esperantysty z Pakistanu, który jako jeden z czterech sześciu wylosował kupon na wczasy w naszym województwie.

— Wiem, że zespół aktorów przeszedł sam siebie, opowiadając w sześć tygodni tekst „Dekameron” w języku esperanto. Jak zostaliście przyjęci w Rotterdamie?

Krzysztof Matuszewska: — Początkowo wszyscy dziwili się, po co Teatr Lalek na Kongresie? A potem — był sam entuzjazm i my w białych flecjach z widowni. Pewna Japonka cały spektakl kręciła na wideo. Wiem o tym, że „Dekameron” jest dobrze przyjmowany, dotarła do ambasady polskiej w Hadze, gdzie zostaliście zaproszeni wraz z naszymi władzami. Była też okazja do wycieczki tramwajem wodnym po kanale w Amsterdamie i obejrzenia oryginalnego Rembrandta w muzeum. Widzieliśmy też miasteczko Gouda oraz skansen 13 murawianych wieżat z 1740 roku w Kinderdijk.

— Zdaje się, że nie rozpieszczano was specjalnie w trakcie Kongresu?

— Mieszkaliśmy w hoteliku „Wilgenhof” nad kanałem. Wszystkie cztery aktorki w dwuosobowym pokoju z dostawkami. Pieniądzy dano nam niewiele, więc gotowaliśmy na kuchence elektrycznej zupę pomidorową. Były też polskie konserwy. Pojechalismy w niewielkiej grupie, więc aktorzy pomagali ekipie technicznej. Jednak wszelkie niedogodności były bez znaczenia. Jesteśmy szczęśliwi, że mogliśmy zwiedzić Holandię, a fakt, że po-traktowano mnie jako esperantystkę to niejako zobowiązanie do nauki tego języka.

— Mieszkaliśmy w hoteliku „Wilgenhof” nad kanałem. Wszystkie cztery aktorki w dwuosobowym pokoju z dostawkami. Pieniądzy dano nam niewiele, więc gotowaliśmy na kuchence elektrycznej zupę pomidorową. Były też polskie konserwy. Pojechalismy w niewielkiej grupie, więc aktorzy pomagali ekipie technicznej. Jednak wszelkie niedogodności były bez znaczenia. Jesteśmy szczęśliwi, że mogliśmy zwiedzić Holandię, a fakt, że po-traktowano mnie jako esperantystkę to niejako zobowiązanie do nauki tego języka.

— Mieszkaliśmy w hoteliku „Wilgenhof” nad kanałem. Wszystkie cztery aktorki w dwuosobowym pokoju z dostawkami. Pieniądzy dano nam niewiele, więc gotowaliśmy na kuchence elektrycznej zupę pomidorową. Były też polskie konserwy. Pojechalismy w niewielkiej grupie, więc aktorzy pomagali ekipie technicznej. Jednak wszelkie niedogodności były bez znaczenia. Jesteśmy szczęśliwi, że mogliśmy zwiedzić Holandię, a fakt, że po-traktowano mnie jako esperantystkę to niejako zobowiązanie do nauki tego języka.

— Mieszkaliśmy w hoteliku „Wilgenhof” nad kanałem. Wszystkie cztery aktorki w dwuosobowym pokoju z dostawkami. Pieniądzy dano nam niewiele, więc gotowaliśmy na kuchence elektrycznej zupę pomidorową. Były też polskie konserwy. Pojechalismy w niewielkiej grupie, więc aktorzy pomagali ekipie technicznej. Jednak wszelkie niedogodności były bez znaczenia. Jesteśmy szczęśliwi, że mogliśmy zwiedzić Holandię, a fakt, że po-traktowano mnie jako esperantystkę to niejako zobowiązanie do nauki tego języka.

— Mieszkaliśmy w hoteliku „Wilgenhof” nad kanałem. Wszystkie cztery aktorki w dwuosobowym pokoju z dostawkami. Pieniądzy dano nam niewiele, więc gotowaliśmy na kuchence elektrycznej zupę pomidorową. Były też polskie konserwy. Pojechalismy w niewielkiej grupie, więc aktorzy pomagali ekipie technicznej. Jednak wszelkie niedogodności były bez znaczenia. Jesteśmy szczęśliwi, że mogliśmy zwiedzić Holandię, a fakt, że po-traktowano mnie jako esperantystkę to niejako zobowiązanie do nauki tego języka.

— Mieszkaliśmy w hoteliku „Wilgenhof” nad kanałem. Wszystkie cztery aktorki w dwuosobowym pokoju z dostawkami. Pieniądzy dano nam niewiele, więc gotowaliśmy na kuchence elektrycznej zupę pomidorową. Były też polskie konserwy. Pojechalismy w niewielkiej grupie, więc aktorzy pomagali ekipie technicznej. Jednak wszelkie niedogodności były bez znaczenia. Jesteśmy szczęśliwi, że mogliśmy zwiedzić Holandię, a fakt, że po-traktowano mnie jako esperantystkę to niejako zobowiązanie do nauki tego języka.

— Mieszkaliśmy w hoteliku „Wilgenhof” nad kanałem. Wszystkie cztery aktorki w dwuosobowym pokoju z dostawkami. Pieniądzy dano nam niewiele, więc gotowaliśmy na kuchence elektrycznej zupę pomidorową. Były też polskie konserwy. Pojechalismy w niewielkiej grupie, więc aktorzy pomagali ekipie technicznej. Jednak wszelkie niedogodności były bez znaczenia. Jesteśmy szczęśliwi, że mogliśmy zwiedzić Holandię, a fakt, że po-traktowano mnie jako esperantystkę to niejako zobowiązanie do nauki tego języka.

— Mieszkaliśmy w hoteliku „Wilgenhof” nad kanałem. Wszystkie cztery aktorki w dwuosobowym pokoju z dostawkami. Pieniądzy dano nam niewiele, więc gotowaliśmy na kuchence elektrycznej zupę pomidorową. Były też polskie konserwy. Pojechalismy w niewielkiej grupie, więc aktorzy pomagali ekipie technicznej. Jednak wszelkie niedogodności były bez znaczenia. Jesteśmy szczęśliwi, że mogliśmy zwiedzić Holandię, a fakt, że po-traktowano mnie jako esperantystkę to niejako zobowiązanie do nauki tego języka.

— Mieszkaliśmy w hoteliku „Wilgenhof” nad kanałem. Wszystkie cztery aktorki w dwuosobowym pokoju z dostawkami. Pieniądzy dano nam niewiele, więc gotowaliśmy na kuchence elektrycznej zupę pomidorową. Były też polskie konserwy. Pojechalismy w niewielkiej grupie, więc aktorzy pomagali ekipie technicznej. Jednak wszelkie niedogodności były bez znaczenia. Jesteśmy szczęśliwi, że mogliśmy zwiedzić Holandię, a fakt, że po-traktowano mnie jako esperantystkę to niejako zobowiązanie do nauki tego języka.

— Mieszkaliśmy w hoteliku „Wilgenhof” nad kanałem. Wszystkie cztery aktorki w dwuosobowym pokoju z dostawkami. Pieniądzy dano nam niewiele, więc gotowaliśmy na kuchence elektrycznej zupę pomidorową. Były też polskie konserwy. Pojechalismy w niewielkiej grupie, więc aktorzy pomagali ekipie technicznej. Jednak wszelkie niedogodności były bez znaczenia. Jesteśmy szczęśliwi, że mogliśmy zwiedzić Holandię, a fakt, że po-traktowano mnie jako esperantystkę to niejako zobowiązanie do nauki tego języka.

— Mieszkaliśmy w hoteliku „Wilgenhof” nad kanałem. Wszystkie cztery aktorki w dwuosobowym pokoju z dostawkami. Pieniądzy dano nam niewiele, więc gotowaliśmy na kuchence elektrycznej zupę pomidorową. Były też polskie konserwy. Pojechalismy w niewielkiej grupie, więc aktorzy pomagali ekipie technicznej. Jednak wszelkie niedogodności były bez znaczenia. Jesteśmy szczęśliwi, że mogliśmy zwiedzić Holandię, a fakt, że po-traktowano mnie jako esperantystkę to niejako zobowiązanie do nauki tego języka.

— Mieszkaliśmy w hoteliku „Wilgenhof” nad kanałem. Wszystkie cztery aktorki w dwuosobowym pokoju z dostawkami. Pieniądzy dano nam niewiele, więc gotowaliśmy na kuchence elektrycznej zupę pomidorową. Były też polskie konserwy. Pojechalismy w niewielkiej grupie, więc aktorzy pomagali ekipie technicznej. Jednak wszelkie niedogodności były bez znaczenia. Jesteśmy szczęśliwi, że mogliśmy zwiedzić Holandię, a fakt, że po-traktowano mnie jako esperantystkę to niejako zobowiązanie do nauki tego języka.

— Mieszkaliśmy w hoteliku „Wilgenhof” nad kanałem. Wszystkie cztery aktorki w dwuosobowym pokoju z dostawkami. Pieniądzy dano nam niewiele, więc gotowaliśmy na kuchence elektrycznej zupę pomidorową. Były też polskie konserwy. Pojechalismy w niewielkiej grupie, więc aktorzy pomagali ekipie technicznej. Jednak wszelkie niedogodności były bez znaczenia. Jesteśmy szczęśliwi, że mogliśmy zwiedzić Holandię, a fakt, że po-traktowano mnie jako esperantystkę to niejako zobowiązanie do nauki tego języka.

— Mieszkaliśmy w hoteliku „Wilgenhof” nad kanałem. Wszystkie cztery aktorki w dwuosobowym pokoju z dostawkami. Pieniądzy dano nam niewiele, więc gotowaliśmy na kuchence elektrycznej zupę pomidorową. Były też polskie konserwy. Pojechalismy w niewielkiej grupie, więc aktorzy pomagali ekipie technicznej. Jednak wszelkie niedogodności były bez znaczenia. Jesteśmy szczęśliwi, że mogliśmy zwiedzić Holandię, a fakt, że po-traktowano mnie jako esperantystkę to niejako zobowiązanie do nauki tego języka.

— Mieszkaliśmy w hoteliku „Wilgenhof” nad kanałem. Wszystkie cztery aktorki w dwuosobowym pokoju z dostawkami. Pieniądzy dano nam niewiele, więc gotowaliśmy na kuchence elektrycznej zupę pomidorową. Były też polskie konserwy. Pojechalismy w niewielkiej grupie, więc aktorzy pomagali ekipie technicznej. Jednak wszelkie niedogodności były bez znaczenia. Jesteśmy szczęśliwi, że mogliśmy zwiedzić Holandię, a fakt, że po-traktowano mnie jako esperantystkę to niejako zobowiązanie do nauki tego języka.

— Mieszkaliśmy w hoteliku „Wilgenhof” nad kanałem. Wszystkie cztery aktorki w dwuosobowym pokoju z dostawkami. Pieniądzy dano nam niewiele, więc gotowaliśmy na kuchence elektrycznej zupę pomidorową. Były też polskie konserwy. Pojechalismy w niewielkiej grupie, więc aktorzy pomagali ekipie technicznej. Jednak wszelkie niedogodności były bez znaczenia. Jesteśmy szczęśliwi, że mogliśmy zwiedzić Holandię, a fakt, że po-traktowano mnie jako esperantystkę to niejako zobowiązanie do nauki tego języka.

— Mieszkaliśmy w hoteliku „Wilgenhof” nad kanałem. Wszystkie cztery aktorki w dwuosobowym pokoju z dostawkami. Pieniądzy dano nam niewiele, więc gotowaliśmy na kuchence elektrycznej zupę pomidorową. Były też polskie konserwy. Pojechalismy w niewielkiej grupie, więc aktorzy pomagali ekipie technicznej. Jednak wszelkie niedogodności były bez znaczenia. Jesteśmy szczęśliwi, że mogliśmy zwiedzić Holandię, a fakt, że po-traktowano mnie jako esperantystkę to niejako zobowiązanie do nauki tego języka.

— Mieszkaliśmy w hoteliku „Wilgenhof” nad kanałem. Wszystkie cztery aktorki w dwuosobowym pokoju z dostawkami. Pieniądzy dano nam niewiele, więc gotowaliśmy na kuchence elektrycznej zupę pomidorową. Były też polskie konserwy. Pojechalismy w niewielkiej grupie, więc aktorzy pomagali ekipie technicznej. Jednak wszelkie niedogodności były bez znaczenia. Jesteśmy szczęśliwi, że mogliśmy zwiedzić Holandię, a fakt, że po-traktowano mnie jako esperantystkę to niejako zobowiązanie do nauki tego języka.

— Mieszkaliśmy w hoteliku „Wilgenhof” nad kanałem. Wszystkie cztery aktorki w dwuosobowym pokoju z dostawkami. Pieniądzy dano nam niewiele, więc gotowaliśmy na kuchence elektrycznej zupę pomidorową. Były też polskie konserwy. Pojechalismy w niewielkiej grupie, więc aktorzy pomagali ekipie technicznej. Jednak wszelkie niedogodności były bez znaczenia. Jesteśmy szczęśliwi, że mogliśmy zwiedzić Holandię, a fakt, że po-traktowano mnie jako esperantystkę to niejako zobowiązanie do nauki tego języka.



Ciąg dalszy ze str. 1

w naszej fabryce — pełni krytykującą wszystkich i wszystkich Rada Pracownicza.

Czyli chcąc — nie chcąc, realizuje ona dawno już zarzuconą przez ZPFR politykę, której przed laty wytykano woluntaryzm, balwochwałę, uzurpację prawa do wyłącznego reprezentowania własnych racji jako ogólnych.

Ci ludzie (pewnie nie zdają sobie z tego sprawy) są nieodrodniymi dziećmi odchodzącego w przeszłość socjalizmu biurokratycznego. Im bardziej się przed nim bronili, tym więcej nie najlepszych sposobów myślenia i ocen utrzymywało się w ich świadomości. To też jest problem, który — przy dokonywaniu przebudowy, musi być brany pod uwagę. Trudno zresztą mieć o to do nich pretensję. Mamy taką młodzież jaką sobie wychowywaliśmy.

— Zachęcanie się sobą, swoją wspaniałością, to „samodurność”, jak mówią Rosjanie, uprawiane nawet wtedy, kiedy obiektywna sytuacja zupełnie zdawałaby się na to nie pozwalać — to przecież także typowo polskie. A prowadzi to do nie zawsze rozważnych wniosków. Przykładem choćby zarzut pod adresem Rządu — bo i jemu dostało się od naszej rady — o łamaniu praworządności, poprzez wprowadzenie nieścisłości w budżecie, o sionowego do plac „Władca decyzji Rządu” — zdemantowany — była niedopuszczalna.

Ciąg dalszy ze str. 1

formacji napisanych przez Kostkę. Spodobały mi się bardzo. Może z uwagi na jakiś serdeczny ton, młodzieńcze zaangażowanie i pasję. Zgadzałem się z Ryskiem, że to może być dobry nabytek dla naszego małego „Po prostu”. Jak zwykli mówić o moim dodatku szef „Gazety”, przemili Stanisław Kosicki.

Pojechaliśmy do Narwi. Leżyszczyski powrócił właśnie z Moskwy, gdzie przebywał w szkole młodzieżowej, wysła- nym przez ZMP. Przywiozł z sobą gramofon i zestaw płyt. Nic dziwnego, że ten dzień upłynął nam przyjemnie. Kostek zapoznał nas z miejscowym nurkiem-amatorem, który przez kilkanaście minut mógł pod wodą wyciągać mięs- tusy, piskorki i inne ryby z dziur w Narwi

Ala przecież nie tylko na mu- zyce i rybach spędzaliśmy czas. Do Kostka już w Moskwie do- tarły pierwsze wiadomości o dys- kusji, jaka toczy się w polskim ruchu młodzieżowym, szczególnie w środowiskach akademickich, in- telligenckich i robotniczych. ZMP cierpił na podobną chorobę, jak i partia: zbiurokratyzowanie aparatu, odwracanie się od mas członkowskich, niereprezentowa- nie interesów młodzieży.

Co mnie wtedy zaskoczyło, to przede wszystkim to, że Kostek opowiadał się za da- leko idącymi zmianami w ru- chu młodzieżowym. Był szlach- cą z Moskwy. Wydałoby mi się, że, spotkawszy się z Kostkiem, nie mógłbym mieć wątpliwości, że Kostek opowiadał się za da- leko idącymi zmianami w ru- chu młodzieżowym. Był szlach- cą z Moskwy. Wydałoby mi się, że, spotkawszy się z Kostkiem, nie mógłbym mieć wątpliwości, że Kostek opowiadał się za da- leko idącymi zmianami w ru- chu młodzieżowym.

— Przecież o niektórych sprawa- ch, o których tyś się teraz mówi, ja wcześniej pisałem w „Ga- zecie”. A ponadto chodzę po zie- mi i widzę, że w ruchu młodzie- żowym nie ma tylko polski, nie wszystko jest tak jak się oficjal- nie mówi i pisze. Jestem pasjo- natem, ale i realistą.

Umówiliśmy się, że Kostek na- pisze do mojej „Gazety”. Chętnie się na to zgodziłem. Podsumuję kilka tematów z Narwi, Hajnów- ki i okolicy. Niektóre z nich chętnie później wykorzystam w

## Do kieszeni czy po lapach?

DO CZEGO DOSZŁO — dyskutuje dyrektor Łom- żyńskiego Przedsiębior- stwa Budowlanego, Tadeusz Siojowski — już któryś raz stając przed radnym WRN w roli zebra: „Dajcie — proszę — bo nie mam czym spłacić Fabryki Domów, cho- ciaż dobrze pracowałem”. Gdy siedział w ubiegłym roku do mównicy, języka, przepaszam, w głębie zapomniałem...

Wiecej jednak niż pewne, że w tym roku znów pójdzie. Schowa wystydliwość i wysta- wi kapelusza na „co łaska”. Właśnie przystępował dwa naczynia proszalne. Jedno, żeby zebrać na spłatę raty kredytowej za Fabrykę Do- mów — 33 mln, drugie — na zasilenie puli środków obro- towych, niezbędnych na bieżą- cę wydatki — 20 mln.

Z mety dostał po lapach! — Na bieżące potrzeby nie damy — rozwija złudzenia wicewojewoda łomżyński, E- dward Dabrowski. — Muszą sami zarobić 33 mln z jednak obciążeniami. Pod warunkiem, że o 5—6 proc. zwiększą pro- dukcję i wykonają Wojewódz- ki Plan Rozwoju. Celowo pod- kładam, że chodzi o WPR, a nie o realizację planu przed- sięwzięcia, ponieważ są rozbie- żności między WPR, a pu- łapem przyjętym przez Radę Pracowniczą.

Powie ktoś: — Dość ja- łmużny! W on z niedoradzi! Zakłady, szczególnie budowlane, oczko w głowie mniej i bardziej władnych, powinny wreszcie na siebie zarabiać. Nie potrafią? Wystawili pod licytacyjny miotek! — Fajnie kwituję wicewo- jewoda. — Tylko że odwrotne- nie potencjału LBP kosztowa- łoby o wiele drożej niż okre- sowe wsparcie. A nam chodzi dokładnie o odwrotny cel — jego zwiększenie. Łomżyński jest na 47 miejscu w kraju

# Skomplikowane urzadzenie

W stanowisku Plenum KZ zwrócił mi uwagę, że Rząd nikomu niczego nie kazał wy- płacać, jedynie upoważnił przedsiębiorstwa do takiej — lub większej — operacji. Po- minięto to wyjaśnienie mil- czeniem. Podobnych przykła- dów mógłbym przytoczyć wię- cej. Rzecz jednak — wbrew pozorom — nie tkwi w spor- ze o fakty. Tych na obronę własnych racji każe mógłby przytoczyć wiele, i — co gor- sza — wszyscy mieliby rację.

Problem tkwi w tym, że trwająca od lat patowa sy- tuacja rzeczywistości nie na- straja optymistycznie. W e- fectie rodzi takie właśnie, buńczuczne postawy, które znajdują zwolenników. I wa- że się temu nie dziwię. Każ- de, my jako organizacja par- tyjna również, oczekuje zmian. I to w miarę szybkich. Ba, moglibyśmy także wystosować

podobny protest. Bardziej lo- gicznie nawet uzasadniony. Zdajemy jednak sobie sprawę, że samymi protestami i naj- bardziej nawet gromkimi po- hukami nie zyskać można niewiele, a raczej nie!

Nie oznacza to wcale, że tre- ba milczeć. Wszystkim jednak, którym na sercu leży rzeczywistość i chęć poprawienia nieła-mej sytuacji, musi towarzyszyć rozsądek i odpowiedzialność. Ina- czej owym, przybicie nieco ko- lorytu politycznego — tylko, że efekty i tak wypracuje ktoś in- ny...

## Używaj do woli...

Wychodząc z fabryki pod- chodzę do starszego, ubrane- go w roboczy uniform pra- cownika. Jest po czernstwie, właśnie skończył zmianę. Co- dzi się na rozmowę, pod wa- runkiem zachowania „anon- imowości”. „Ci młodzi potrafią człowieka zakręcić, a mam już prawo do spokoju”.

— Ale hajnowscy robotnicy to surowi arbitrzy.

— Wiem o tym, ja ich do- bre znam. Ale mam tyle cie- żarów pomysłów. Tylko po- stach.

I Kostek, jak zawsze z mło- dzieżą werwa, kreślił prze- de mną więcej uporządkowa- nych ulic, placów, skwerów, całych osiedli, budowy domów mieszkalnych, wodociągów, oczyszczalni, kanalizacji, przed- szkół, żłobków, placówek han- dlowych i usługowych. Przy- znam się, że początkowo stu- chałem jego opowieści z prze- rażeniem. Czyżby u Kostka

— Wiesz — zwierzył mi się pewnego razu — jeden z in- żynierów doradził mi, abym postarał się o projekty naj-

bardziej potrzebnych dla

miasta.

— Na zapas?

— W pewnym sensie —

tak. Chodzi o to, żeby taki

projekt był ofertą dla poten-

cjalnych inwestorów. Oczywiście, oferujemy im także przy- gotowane działy budowlane.

— Ale to kosztuje...

— Trudno. Ale zapewniam

cię, że się opłaca. Kilka inwe-

stycji udało mi się szybciej

zrealizować.

Czy jednak wszystko mu się

udało? Pamiętam nasze

wspólne boje o to, aby roz-

wojem miasta bardziej zain-

teresować miejscowe zakłady

przemysłowe i instytucje.

— Spójrz, jakie u nas są

paradoxy — mówił Kostek

— Przecież nasza Hajnówka

to największe w Polsce sku-

pisko przemysłu drzewnego.

Dlatego więc „nasz” w za-

sadzie resort szerzej nie party-

cypuje w rozbudowie miasta?

— A czego wy chcecie?

Kiedys rozmawiałem z inż.

Aleksym Zimem, takim samym

zapaleńcem jak Kostek Lesz-

czyński. Był zafascynowany

tym, co nowy mój robił dla

jego miasta. I opowiadał mi,

jak to zaraz po wojnie uda-

ło się w delegacji do hajnow-

skiego wójta. Ten spojrzał na

nich ze zdziwieniem.

— A czego wy chcecie?

— Powinniśmy zwiększyć

przerób, żeby zarobić na sie-

bie. Jesteśmy na pulapie 4,4

mln złotych, w tym produkcji

podstawowej damy za ok. 3.

Można więc się wyżyć, o co

mołemu organ założycielski.

Ale jak? Pracując 25 godzin

pięćdziesiąt. Według ich papi-  
rowego rozrachunku wyrobów

manny po krokwie dachowe,

a one słonią jedynie w cenie,

nie ilościowo.

— Powinniśmy zwiększyć

przerób, żeby zarobić na sie-

bie. Jesteśmy na pulapie 4,4

mln złotych, w tym produkcji

podstawowej damy za ok. 3.

Można więc się wyżyć, o co

mołemu organ założycielski.

Ale jak? Pracując 25 godzin

pięćdziesiąt. Według ich papi-  
rowego rozrachunku wyrobów

manny po krokwie dachowe,

a one słonią jedynie w cenie,

nie ilościowo.

— Powinniśmy zwiększyć

przerób, żeby zarobić na sie-

bie. Jesteśmy na pulapie 4,4

mln złotych, w tym produkcji

podstawowej damy za ok. 3.

Można więc się wyżyć, o co

mołemu organ założycielski.

Ale jak? Pracując 25 godzin

pięćdziesiąt. Według ich papi-  
rowego rozrachunku wyrobów

manny po krokwie dachowe,

a one słonią jedynie w cenie,

nie ilościowo.

— Powinniśmy zwiększyć

przerób, żeby zarobić na sie-

bie. Jesteśmy na pulapie 4,4

mln złotych, w tym produkcji

podstawowej damy za ok. 3.

Można więc się wyżyć, o co

mołemu organ założycielski.

Ale jak? Pracując 25 godzin

pięćdziesiąt. Według ich papi-  
rowego rozrachunku wyrobów

manny po krokwie dachowe,

a one słonią jedynie w cenie,

nie ilościowo.

— Powinniśmy zwiększyć

przerób, żeby zarobić na sie-

bie. Jesteśmy na pulapie 4,4

mln złotych, w tym produkcji

podstawowej damy za ok. 3.

Można więc się wyżyć, o co

mołemu organ założycielski.

Ale jak? Pracując 25 godzin

pięćdziesiąt. Według ich papi-  
rowego rozrachunku wyrobów

manny po krokwie dachowe,

a one słonią jedynie w cenie,

nie ilościowo.

— Powinniśmy zwiększyć

przerób, żeby zarobić na sie-

bie. Jesteśmy na pulapie 4,4

mln złotych, w tym produkcji

podstawowej damy za ok. 3.

Można więc się wyżyć, o co

mołemu organ założycielski.

Ale jak? Pracując 25 godzin

pięćdziesiąt. Według ich papi-  
rowego rozrachunku wyrobów

manny po krokwie dachowe,

a one słonią jedynie w cenie,

nie ilościowo.

— Powinniśmy zwiększyć

przerób, żeby zarobić na sie-

bie. Jesteśmy na pulapie 4,4

mln złotych, w tym produkcji

podstawowej damy za ok. 3.

Można więc się wyżyć, o co

mołemu organ założycielski.

Ale jak? Pracując 25 godzin

pięćdziesiąt. Według ich papi-  
rowego rozrachunku wyrobów

manny po krokwie dachowe,

a one słonią jedynie w cenie,

nie ilościowo.

— Powinniśmy zwiększyć

przerób, żeby zarobić na sie-

bie. Jesteśmy na pulapie 4,4

mln złotych, w tym produkcji

podstawowej damy za ok. 3.

Można więc się wyżyć, o co

mołemu organ założycielski.

Ale jak? Pracując 25 godzin

pięćdziesiąt. Według ich papi-  
rowego rozrachunku wyrobów

manny po krokwie dachowe,

a one słonią jedynie w cenie,

nie ilościowo.

— Powinniśmy zwiększyć

przerób, żeby zarobić na sie-

bie. Jesteśmy na pulapie 4,4

mln złotych, w tym produkcji

podstawowej damy za ok. 3.

Można więc się wyżyć, o co

mołemu organ założycielski.

Ale jak? Pracując 25 godzin

pięćdziesiąt. Według ich papi-  
rowego rozrachunku wyrobów

manny po krokwie dachowe,

a one słonią jedynie w cenie,

nie ilościowo.

— Powinniśmy zwiększyć

przerób, żeby zarobić na sie-

bie. Jesteśmy na pulapie 4,4

mln złotych, w tym produkcji

podstawowej damy za ok. 3.

Można więc się wyżyć, o co

mołemu organ założycielski.

Ale jak? Pracując 25 godzin

pięćdziesiąt. Według ich papi-  
rowego rozrachunku wyrobów

manny po krokwie dachowe,

a one słonią jedynie w cenie,

nie ilościowo.

— Powinniśmy zwiększyć

przerób, żeby zarobić na sie-

bie. Jesteśmy na pulapie 4,4

mln złotych, w tym produkcji

podstawowej damy za ok. 3.

Można więc się wyżyć, o co

mołemu organ założycielski.

Ale jak? Pracując 25 godzin

pięćdziesiąt. Według ich papi-  
rowego rozrachunku wyrobów

manny po krokwie dachowe,

a one słonią jedynie w cenie,

nie ilościowo.

— Powinniśmy zwiększyć

przerób, żeby zarobić na sie-

bie. Jesteśmy na pulapie 4,4

mln złotych, w tym produkcji

podstawowej damy za ok. 3.

Można więc się wyżyć, o co

mołemu organ założycielski.

Ale jak? Pracując 25 godzin

pięćdziesiąt. Według ich papi-  
rowego rozrachunku wyrobów

manny po krokwie dachowe,

a one słonią jedynie w cenie,

nie ilościowo.

— Powinniśmy zwiększyć

przerób, żeby zarobić na sie-

bie. Jesteśmy na pulapie 4,4

mln złotych, w tym produkcji

podstawowej damy za ok. 3.

Można więc się wyżyć, o co

mołemu organ założycielski.

Ale jak? Pracując 25 godzin

pięćdziesiąt. Według ich papi-  
rowego rozrachunku wyrobów



**CZY SŁYSZELIŚCIE** jak śpiewa stary bór? Oto szumi JAWOR drżącymi liśćmi. Wtórnie mu grab — niby tenorem, niby basem. Drzy buk. Świerk, skłaniając się przy najmniejszym powiewie wiatru, dzwoni igliwem i szyszkami. Akompaniują im płaczący. Pierwszym wokalistą jest słowik. Płochliwa wilga na przemian z trzaskiem śpiewając altem, a chmara koników polnych wspomaga ich swym cykaniem.

Bez tej leśnej muzyki nie byłoby cymbałów — powiada 63-letni JAN KISEREWSKI z Augustowa. Aby stworzyć ten instrument trzeba umieć wsłuchać się w przyrodę. Pokochać ją. Jak kochał drzewa. Patrzył na nie jak na ludzkie twarze. Wiedział się przez kórę do ich wnętrza. Drążył siole. I dlatego wiem, że spod cymbałów musi być z Jawora. Pion — z grabu. Mocny. Majestatyczny. Miejsce na strojenie — tylko na bukowym kory. Buk trzyma mocno. Melodie daje świerkowa deska, położona na wierzchu. Świerk ma rzadkie siole. Łatwo przez nie przechodzi dźwięk. I to jest pierwszy ton muzyki cymbałowej.

A drugi? Tworzą go struny. Strunę trzeba naciągnąć tak, by miała słowicką melodię, trzaskową delikatność, wilgowy lek drgania. Serce boli jak struna pęknie. To jakby z niej dusza uleciała. A takiej dobrej struny już w Polsce nie usłyszy. Angielskie najlepsze! Niech pan zobaczy. Ta angielska — jak trzcina wiotka i gładka. A ta, nasza — jak korzeń grabata.

Stary człowiek o młodych, ciepłych oczach bierze z namiętnością do ręki paleczki zrobione z lipowego drewna. Podnosi je do góry. Chwile się zastanawia. Nie widzi wokół nikogo — jakby był w letargu. Istnieje tylko instrument. I on. Wtem jak fontanna trysnęła melodia z dawnych lat: „O mój rozmownie rozwijaj się...”

## O makach czerwieńszych od polskiej krwi grały orkiestry wielu państw świata. Niejeden przedni skrzypek opiewał tych, którzy nie doszli do kraju. Ponoć i Szkoci na swoich kobzach grali tu tę melodię. Na cymbałach-tylko ja. Jeden!

Paleczki, jak krople deszczu spadające na taflę jeziora, trafiają w struny. Nie-możliwie! Przecież to wirtuozeria! Artysta! Kto dał temu człowiekowi takie oczy?! Takie ręce?! Taką duszę?! Czym takich ludzi nazywają ludowymi muzykami?

Za chwilę stara, wojskowa pieśń, z którą kiedyś żołnierze w maciejówkach z orłem szli wykucwać niepodległość, zmienia się w melodię

dotąd niesłyszana ani w radiu, ani w telewizji. Złwawe i ciepłe dźwięki. Rytm i tęsknota. Nie chcę przerywać mistrzowi, żeby zapytać, co to? Czekam, aż skończy.

— W takt tych dźwięków — odpowiada — tańczył mój dziad i pradziad w karczmach ze starym Jankiem z Ładą. W dni radosne. W święto płonów. I w dni wolności.

Nasza rozmowa przerywa młody mężczyzna, właściwie chłopak. Prosi o zagranie mu roty. I słowa pani Marii, rozdaczki tej ziemi, zamienione w dźwięk rekoma i sercem pana Jana, płyną nad rozstępnym rynkiem Augustowa. Uchylły ludzkie głosy. Większość stoi jakby za hipnotyzowana. Gdy skończył grać, chciało się powtórzyć za Mickiewiczem: „Wszystkim się zdawało, że Wojsko uciągnę gra jeszcze, a to echo grało...” Może echo pana Janowej gry dotrze do twórców

współczesnych repertuarów radia i telewizji?

Nie dziwnego, że jednemu handlarzowi i stali bywalcy augustowskiego jarmarku rozkładają swój towar tam, gdzie przy cymbałach zasiada sędziwy pan Jan. Przy jałowiznie kulturalnej wczasowego miasta, gdzie prócz dyskoteki i wideo niczego więcej nie usłyszy, jest on zjawiskiem wyjątkowym. Poprosił go

— Od maleńkości coś mi w duszy grało — ciągnie swą opowieść śpiewnym jak jego instrument, językiem. — Pewnego razu do naszych Tymieliszek, tuż, tuż pod Świercianami, zawędrował grajek z zawieszonymi na piersi cymbałami. Jak uderzył w struny, to myślałem, że mi serce wyskoczy. Cieszyłem się, że jest dzień, że świeci słońce. Od tej pory nie mogłem spać. Korciło mnie. Postano-

— Na morzu burza hula i pada zausze deszcz. Tęsknota mnie otula i zawsze tak to jest... Przyjazzną dłoń podali panu Janowi ci, którym muzyka była zawsze bliska. Przyjeżdżo go do ludowego zespołu „Gardzienice”. Z nim w 1981 roku został zaproszony do Rzymu, aby grać pierwszemu Polakowi na Piotrowym tronie.

— Panie, toż ja kilka miesięcy ćwiczyłem, aby Ojcu Świętemu zagrać na swoich cymbałach „Góralu, czy ci nie żal...” — mówi z nabożeństwem. — Niestety, zamach na papieża nie pozwolił mi wówczas zagrać. Ogarnął mnie smutek i ból. Struny nie mogłem dotknąć. Nie cieszyłam mnie Wenecja, kiedy płynąłem gondolą pod gwiazdowym niebem Italii, gdzie gondolierzy od wieków śpiewają rzewne i dźwięczne pieśni.

— Słuchając radia, dowiedziałem się, że stan zdrowia papieża poprawia się. Wziąłem na kolana cymbały. Zagrałem jego ulubioną „Barke”, skomponowaną podczas pierwszej pielgrzymki w ojczyźnie. Otwierały się okna weneckich kamienic. Na brzegach kanałów — tłumy. Takich braw nie miałem nigdzie. Grałem i inne polskie pieśni. I chyba Włosi rozumieli. Wszak tę ziemię wyzwalał nasz żołnierz z II Korpusu. Im też złożyłem hołd pod Monte Cassino.

— Tego walca grałem na ulicy Wiednia wracając z Italii — wspomina. Jechał jakimś dygnitarz. Zatrzymał swoją limuzynę. Słuchał. Kiedy przestałem grać, rzekł: „Sehr gut!” Poprosił o powtórzenie.

Pan Jan zów uderzył w struny. Kolejna wiązanka melodii. Ale ja byłem jeszcze z nim pod Monte Cassino. Na Ziemi Włoskiej. Tej ziemi, skąd przywędrował Mazurek Dąbrowskiego, którego grał „Pana Tadeusza” Jankiel szlachcicie i pospólstwu Ziemi Nowogrodzkiej. Było wtedy cymbalistów wielu. Wiele, wiele... Ale to był rok 1812.

W roku 1988 ostał na naszej ziemi jeden z niewielu. Jan Kiserewski. Z Augustowa. Gra — bo mu tak dusza każe.

STANISŁAW FIEDOROWICZ  
Fot. Autor

## COŚ MI W DUSZY GRA



rozmowę na osobności. Jarmarczna publika jest niezadowolona. Niektórzy wręcz protestują — i to nie tylko w języku ojczystym. — Nein! Nein! — krzyczy niemieckie małżeństwo. Goście z Wilna też są obrażeni — usłyszeli śpiew litewskich borów...

wiem sam znajdować sobie cymbały. Deszczko do deszczki przykleiłem. Na gwiazdę naciągnąłem jeden druk grubszy. Jeden cieńszy. W szkole bacznie przyglądałem się skrzypcom pana, który uczył śpiewu. Chciałem poznać tajniki strojenia strun. I wie pan, może to zabrzmiało nieskromnie, ale ja chyba lepiej czułem wewnątrz naciąganych strun instrumentu niż jego właściciel.

Prawdziwe cymbały zrobiłem dopiero od odbyciu służby wojskowej. O, to te same, które pan teraz widzi. Są stareńkie, ale do dziś służą mi wiernie. Szumi w nich ojczyzny las.

— Znowu pan Jan podnosi paleczki, wzrokiem obejmując pobliską tuję i grą. Ludzie odchodzą od straganów. Tworzy się kółko wokół nas. Słuchamy wspólnie starych legionowych pieśni i marsza ułanów krechowieckich. Ubarwia je śpiewem swojej ulubionej kołysanki.

— Czy widział, to co ja widziałem? — zapytał Marcela Dąlio. — Widziałem, że pan Jan Kiserewski grał na cymbałach „Góralu, czy ci nie żal...” — mówi z nabożeństwem. — Niestety, zamach na papieża nie pozwolił mi wówczas zagrać. Ogarnął mnie smutek i ból. Struny nie mogłem dotknąć. Nie cieszyłam mnie Wenecja, kiedy płynąłem gondolą pod gwiazdowym niebem Italii, gdzie gondolierzy od wieków śpiewają rzewne i dźwięczne pieśni.

— Słuchając radia, dowiedziałem się, że stan zdrowia papieża poprawia się. Wziąłem na kolana cymbały. Zagrałem jego ulubioną „Barke”, skomponowaną podczas pierwszej pielgrzymki w ojczyźnie. Otwierały się okna weneckich kamienic. Na brzegach kanałów — tłumy. Takich braw nie miałem nigdzie. Grałem i inne polskie pieśni. I chyba Włosi rozumieli. Wszak tę ziemię wyzwalał nasz żołnierz z II Korpusu. Im też złożyłem hołd pod Monte Cassino.

— Czy widział, to co ja widziałem? — zapytał Marcela Dąlio. — Widziałem, że pan Jan Kiserewski grał na cymbałach „Góralu, czy ci nie żal...” — mówi z nabożeństwem. — Niestety, zamach na papieża nie pozwolił mi wówczas zagrać. Ogarnął mnie smutek i ból. Struny nie mogłem dotknąć. Nie cieszyłam mnie Wenecja, kiedy płynąłem gondolą pod gwiazdowym niebem Italii, gdzie gondolierzy od wieków śpiewają rzewne i dźwięczne pieśni.

— Słuchając radia, dowiedziałem się, że stan zdrowia papieża poprawia się. Wziąłem na kolana cymbały. Zagrałem jego ulubioną „Barke”, skomponowaną podczas pierwszej pielgrzymki w ojczyźnie. Otwierały się okna weneckich kamienic. Na brzegach kanałów — tłumy. Takich braw nie miałem nigdzie. Grałem i inne polskie pieśni. I chyba Włosi rozumieli. Wszak tę ziemię wyzwalał nasz żołnierz z II Korpusu. Im też złożyłem hołd pod Monte Cassino.

— Słuchając radia, dowiedziałem się, że stan zdrowia papieża poprawia się. Wziąłem na kolana cymbały. Zagrałem jego ulubioną „Barke”, skomponowaną podczas pierwszej pielgrzymki w ojczyźnie. Otwierały się okna weneckich kamienic. Na brzegach kanałów — tłumy. Takich braw nie miałem nigdzie. Grałem i inne polskie pieśni. I chyba Włosi rozumieli. Wszak tę ziemię wyzwalał nasz żołnierz z II Korpusu. Im też złożyłem hołd pod Monte Cassino.

— Słuchając radia, dowiedziałem się, że stan zdrowia papieża poprawia się. Wziąłem na kolana cymbały. Zagrałem jego ulubioną „Barke”, skomponowaną podczas pierwszej pielgrzymki w ojczyźnie. Otwierały się okna weneckich kamienic. Na brzegach kanałów — tłumy. Takich braw nie miałem nigdzie. Grałem i inne polskie pieśni. I chyba Włosi rozumieli. Wszak tę ziemię wyzwalał nasz żołnierz z II Korpusu. Im też złożyłem hołd pod Monte Cassino.

— Słuchając radia, dowiedziałem się, że stan zdrowia papieża poprawia się. Wziąłem na kolana cymbały. Zagrałem jego ulubioną „Barke”, skomponowaną podczas pierwszej pielgrzymki w ojczyźnie. Otwierały się okna weneckich kamienic. Na brzegach kanałów — tłumy. Takich braw nie miałem nigdzie. Grałem i inne polskie pieśni. I chyba Włosi rozumieli. Wszak tę ziemię wyzwalał nasz żołnierz z II Korpusu. Im też złożyłem hołd pod Monte Cassino.

— Słuchając radia, dowiedziałem się, że stan zdrowia papieża poprawia się. Wziąłem na kolana cymbały. Zagrałem jego ulubioną „Barke”, skomponowaną podczas pierwszej pielgrzymki w ojczyźnie. Otwierały się okna weneckich kamienic. Na brzegach kanałów — tłumy. Takich braw nie miałem nigdzie. Grałem i inne polskie pieśni. I chyba Włosi rozumieli. Wszak tę ziemię wyzwalał nasz żołnierz z II Korpusu. Im też złożyłem hołd pod Monte Cassino.

— Słuchając radia, dowiedziałem się, że stan zdrowia papieża poprawia się. Wziąłem na kolana cymbały. Zagrałem jego ulubioną „Barke”, skomponowaną podczas pierwszej pielgrzymki w ojczyźnie. Otwierały się okna weneckich kamienic. Na brzegach kanałów — tłumy. Takich braw nie miałem nigdzie. Grałem i inne polskie pieśni. I chyba Włosi rozumieli. Wszak tę ziemię wyzwalał nasz żołnierz z II Korpusu. Im też złożyłem hołd pod Monte Cassino.

— Słuchając radia, dowiedziałem się, że stan zdrowia papieża poprawia się. Wziąłem na kolana cymbały. Zagrałem jego ulubioną „Barke”, skomponowaną podczas pierwszej pielgrzymki w ojczyźnie. Otwierały się okna weneckich kamienic. Na brzegach kanałów — tłumy. Takich braw nie miałem nigdzie. Grałem i inne polskie pieśni. I chyba Włosi rozumieli. Wszak tę ziemię wyzwalał nasz żołnierz z II Korpusu. Im też złożyłem hołd pod Monte Cassino.

— Słuchając radia, dowiedziałem się, że stan zdrowia papieża poprawia się. Wziąłem na kolana cymbały. Zagrałem jego ulubioną „Barke”, skomponowaną podczas pierwszej pielgrzymki w ojczyźnie. Otwierały się okna weneckich kamienic. Na brzegach kanałów — tłumy. Takich braw nie miałem nigdzie. Grałem i inne polskie pieśni. I chyba Włosi rozumieli. Wszak tę ziemię wyzwalał nasz żołnierz z II Korpusu. Im też złożyłem hołd pod Monte Cassino.

— Słuchając radia, dowiedziałem się, że stan zdrowia papieża poprawia się. Wziąłem na kolana cymbały. Zagrałem jego ulubioną „Barke”, skomponowaną podczas pierwszej pielgrzymki w ojczyźnie. Otwierały się okna weneckich kamienic. Na brzegach kanałów — tłumy. Takich braw nie miałem nigdzie. Grałem i inne polskie pieśni. I chyba Włosi rozumieli. Wszak tę ziemię wyzwalał nasz żołnierz z II Korpusu. Im też złożyłem hołd pod Monte Cassino.

— Słuchając radia, dowiedziałem się, że stan zdrowia papieża poprawia się. Wziąłem na kolana cymbały. Zagrałem jego ulubioną „Barke”, skomponowaną podczas pierwszej pielgrzymki w ojczyźnie. Otwierały się okna weneckich kamienic. Na brzegach kanałów — tłumy. Takich braw nie miałem nigdzie. Grałem i inne polskie pieśni. I chyba Włosi rozumieli. Wszak tę ziemię wyzwalał nasz żołnierz z II Korpusu. Im też złożyłem hołd pod Monte Cassino.

— Słuchając radia, dowiedziałem się, że stan zdrowia papieża poprawia się. Wziąłem na kolana cymbały. Zagrałem jego ulubioną „Barke”, skomponowaną podczas pierwszej pielgrzymki w ojczyźnie. Otwierały się okna weneckich kamienic. Na brzegach kanałów — tłumy. Takich braw nie miałem nigdzie. Grałem i inne polskie pieśni. I chyba Włosi rozumieli. Wszak tę ziemię wyzwalał nasz żołnierz z II Korpusu. Im też złożyłem hołd pod Monte Cassino.

— Słuchając radia, dowiedziałem się, że stan zdrowia papieża poprawia się. Wziąłem na kolana cymbały. Zagrałem jego ulubioną „Barke”, skomponowaną podczas pierwszej pielgrzymki w ojczyźnie. Otwierały się okna weneckich kamienic. Na brzegach kanałów — tłumy. Takich braw nie miałem nigdzie. Grałem i inne polskie pieśni. I chyba Włosi rozumieli. Wszak tę ziemię wyzwalał nasz żołnierz z II Korpusu. Im też złożyłem hołd pod Monte Cassino.

— Słuchając radia, dowiedziałem się, że stan zdrowia papieża poprawia się. Wziąłem na kolana cymbały. Zagrałem jego ulubioną „Barke”, skomponowaną podczas pierwszej pielgrzymki w ojczyźnie. Otwierały się okna weneckich kamienic. Na brzegach kanałów — tłumy. Takich braw nie miałem nigdzie. Grałem i inne polskie pieśni. I chyba Włosi rozumieli. Wszak tę ziemię wyzwalał nasz żołnierz z II Korpusu. Im też złożyłem hołd pod Monte Cassino.

— Słuchając radia, dowiedziałem się, że stan zdrowia papieża poprawia się. Wziąłem na kolana cymbały. Zagrałem jego ulubioną „Barke”, skomponowaną podczas pierwszej pielgrzymki w ojczyźnie. Otwierały się okna weneckich kamienic. Na brzegach kanałów — tłumy. Takich braw nie miałem nigdzie. Grałem i inne polskie pieśni. I chyba Włosi rozumieli. Wszak tę ziemię wyzwalał nasz żołnierz z II Korpusu. Im też złożyłem hołd pod Monte Cassino.

— Słuchając radia, dowiedziałem się, że stan zdrowia papieża poprawia się. Wziąłem na kolana cymbały. Zagrałem jego ulubioną „Barke”, skomponowaną podczas pierwszej pielgrzymki w ojczyźnie. Otwierały się okna weneckich kamienic. Na brzegach kanałów — tłumy. Takich braw nie miałem nigdzie. Grałem i inne polskie pieśni. I chyba Włosi rozumieli. Wszak tę ziemię wyzwalał nasz żołnierz z II Korpusu. Im też złożyłem hołd pod Monte Cassino.

— Słuchając radia, dowiedziałem się, że stan zdrowia papieża poprawia się. Wziąłem na kolana cymbały. Zagrałem jego ulubioną „Barke”, skomponowaną podczas pierwszej pielgrzymki w ojczyźnie. Otwierały się okna weneckich kamienic. Na brzegach kanałów — tłumy. Takich braw nie miałem nigdzie. Grałem i inne polskie pieśni. I chyba Włosi rozumieli. Wszak tę ziemię wyzwalał nasz żołnierz z II Korpusu. Im też złożyłem hołd pod Monte Cassino.

— Słuchając radia, dowiedziałem się, że stan zdrowia papieża poprawia się. Wziąłem na kolana cymbały. Zagrałem jego ulubioną „Barke”, skomponowaną podczas pierwszej pielgrzymki w ojczyźnie. Otwierały się okna weneckich kamienic. Na brzegach kanałów — tłumy. Takich braw nie miałem nigdzie. Grałem i inne polskie pieśni. I chyba Włosi rozumieli. Wszak tę ziemię wyzwalał nasz żołnierz z II Korpusu. Im też złożyłem hołd pod Monte Cassino.

— Słuchając radia, dowiedziałem się, że stan zdrowia papieża poprawia się. Wziąłem na kolana cymbały. Zagrałem jego ulubioną „Barke”, skomponowaną podczas pierwszej pielgrzymki w ojczyźnie. Otwierały się okna weneckich kamienic. Na brzegach kanałów — tłumy. Takich braw nie miałem nigdzie. Grałem i inne polskie pieśni. I chyba Włosi rozumieli. Wszak tę ziemię wyzwalał nasz żołnierz z II Korpusu. Im też złożyłem hołd pod Monte Cassino.

— Słuchając radia, dowiedziałem się, że stan zdrowia papieża poprawia się. Wziąłem na kolana cymbały. Zagrałem jego ulubioną „Barke”, skomponowaną podczas pierwszej pielgrzymki w ojczyźnie. Otwierały się okna weneckich kamienic. Na brzegach kanałów — tłumy. Takich braw nie miałem nigdzie. Grałem i inne polskie pieśni. I chyba Włosi rozumieli. Wszak tę ziemię wyzwalał nasz żołnierz z II Korpusu. Im też złożyłem hołd pod Monte Cassino.

— Słuchając radia, dowiedziałem się, że stan zdrowia papieża poprawia się. Wziąłem na kolana cymbały. Zagrałem jego ulubioną „Barke”, skomponowaną podczas pierwszej pielgrzymki w ojczyźnie. Otwierały się okna weneckich kamienic. Na brzegach kanałów — tłumy. Takich braw nie miałem nigdzie. Grałem i inne polskie pieśni. I chyba Włosi rozumieli. Wszak tę ziemię wyzwalał nasz żołnierz z II Korpusu. Im też złożyłem hołd pod Monte Cassino.

— Słuchając radia, dowiedziałem się, że stan zdrowia papieża poprawia się. Wziąłem na kolana cymbały. Zagrałem jego ulubioną „Barke”, skomponowaną podczas pierwszej pielgrzymki w ojczyźnie. Otwierały się okna weneckich kamienic. Na brzegach kanałów — tłumy. Takich braw nie miałem nigdzie. Grałem i inne polskie pieśni. I chyba Włosi rozumieli. Wszak tę ziemię wyzwalał nasz żołnierz z II Korpusu. Im też złożyłem hołd pod Monte Cassino.

— Słuchając radia, dowiedziałem się, że stan zdrowia papieża poprawia się. Wziąłem na kolana cymbały. Zagrałem jego ulubioną „Barke”, skomponowaną podczas pierwszej pielgrzymki w ojczyźnie. Otwierały się okna weneckich kamienic. Na brzegach kanałów — tłumy. Takich braw nie miałem nigdzie. Grałem i inne polskie pieśni. I chyba Włosi rozumieli. Wszak tę ziemię wyzwalał nasz żołnierz z II Korpusu. Im też złożyłem hołd pod Monte Cassino.

## Albert Einstein w Hollywood

**O PUBLIKOWANE** przez „Paris Match” fragmenty autobiograficznej powieści hiszpańskiego aktora — Jose Luisa Vilallonga „Ma vie est une fête”, zawierają mnóstwo anegdot z filmowego półświatka. Najciekawszą jednak jest ta, mówiąca o wizycie w Hollywood geniusza XX w. — Alberta Einsteina.

„Albert Einstein przypłynął” — mówił w Los Angeles, aby uczestniczyć w serii konferencji na miejscowym Uniwersytecie. Natychmiast zdradził komuś odpowiedniemu, że jego najgorętszym pragnieniem jest wizyta w jednym z wielkich studiów hollywoodzkich i spotkanie się z aktorami. Z tym gatunkiem ludzi, wyjaśnił, który budzi jego ciekawość i z którym nie miał nigdy najmniejszego kontaktu.

Nasze studio zareagowało pierwsze, organizując w ciągu dwudziestu czterech godzin przyjęcie i zapraszając na nie około setki znaczących gwiazd.

O szóstej po południu tłum aktorów słynnych na całym świecie oczekiwał przyjeżdżającego bomb atomowej. Przyjeżdżał o godzinie wyznaczony w zaproszeniu. Ubрани nie wyobraźalnie bez gustu. Na pierwszy rzut oka można go było wziąć za biednego rodzica Groucho Marxa. Kilku kobietom wyrwał się cichy śmiech, szybko stłumiony. Elegancja mężczyzny przez długi moment zastąpiła w ośmupieniu. Einstein miał na sobie niemiłosiernie wymiętą, ciemnoniebieską marynarkę, czarną krawat, ciemnoniebieskie spodnie, czarną marynarkę — wyszyte kłami na kłociach, z połatanymi kłami; wielką szarą kamizelkę. Obciążony był potężnym łańcuchem od zegarka. Na nogach duże buty

wedrowca, nie czyszczone od miesięcy. Wokół szły noszące niezadane omoty krawatów, szal, kaskawo zielony, ozdobiony ogromnym kamieniem z wyklejonego szkła. Z jednej kieszeni marynarki wystawała połowa baskijskiego beretu.

— I ten typ wymyślił sposób, aby wysadzić planetę! — zamruczał za mną Jason Robards.

Kobiety, wśród których były najpiękniejsze z tej ziemi,

znaleźmy miłość. Na dłuższy czas straciłem Einsteina z widoku. Później, nagle ujrzałem go znowu. Stał na brzegu kanału z talarzem pełnym wedzonego lososia na kolanach. Wydawał się być zupełnie zafascynowany rozmową ze swoim sąsiadem. Był nim nie kto inny jak Fernando Lamas.

Widok tej pary zaskoczył mnie.

— Czy widzisz, to co ja widziałem? — zapytał Marcela Dąlio.

Równie zaskoczony co ja Dąlio potwierdził.

— Tak widzę Alberta Einsteina, który rozmawia z Fernando Lamas.

— Powiedział raczej, że widział Alberta Einsteina słuchającego Fernando Lamas.

Fernando był przystojny i sympatyczny, miał wspaniałe czarne włosy lśniące od brylantyny. Był co prawda aktorem dość miernym, ale pięknie wyglądał w mundurze i dobrze jeździł konno. Fernando był po prostu kimś, którego trudno wyobrazić sobie rozmawiającego z Einsteinem.

Po kilku sekundach, uformowała się wokół nas grupa ludzi również zaskoczonych co my. Kiedy Lamas podniósł się, żeby opuścić Einsteina

szarogęsi się kalkulacja kosztowa wraz z ograniczeniem wzrostu cen o 41 proc. Wyjaśnijmy to obrazowo. Budujemy dom z diamentów, co kosztuje krocie, ale sponsor łaskawie kredyty i materiały, i sprzęt, i ludzi. Gdy kupujący rozliczy się gotówką, sędzią przed furą forsy i wydziałas należny ci procent. Oczywiście, że zżarniesz więcej niż budując z cementu, stali piasku i wody.

Dla niedowiarów przytoczmy argumentację, wsparłą autorytetem Instytutu Organizacji Zarządzania i Ekonomiki Przemysłu Budowlanego „ORGUD”. Łomżyńska Fabryka Domów, działająca w ramach LPB miała w 1987 r. — nie tylko — znacznie niższe koszty produkcji i ceny i m. sześć, produkowanego betonu w porównaniu z podobnymi w wytwórniach w Białymstoku i Mielsku. Jeśli za 100 proc. przyjmujemy poziom w Łomży, to ceny były o 22 proc. wyższe w Białymstoku i o 39 proc. w Mielsku, a koszty o 21 i 34 proc. „Kosztowa formuła cen” sprawia — nie tylko — w tym przypadku, że na ogół im wyższe koszty tym wyższe ceny i rentowność produkcji!

Ze też — chciałoby się rzec — krajowe banki nie rwą się do finansowania diamentowych chałup...

Owszem, mówi się, że ceny umowne wkraczają wreszcie do budownictwa, ale nadal

putera i średnio jedna operacja przewodu zabiera tydzień. Poeciemy także — zapewnia dyrektor LPB — przejęcie zapasy. Może istotnie mamy coś zbydnego? I praktycznie są to dwie droki wyjęcia z impasu, plus przemyślane zakupy. Aby ani złotówki nie zmarnować. W sferze zamierzeń pozostaje marzenie o ekspansji. Wszystko jedno, w którą stronę. Wówczas byłoby się w łaskach pod względem ulg, prerogatyw i jak je tam zaważać!

Organizacja pracy, postęp techniczny, oszczędność materiałowa jako instrumenty wychodzenia z dolka zostają w rozmowach jakby na marginesie. Są ważne, ale nie wazące!

— Ubiegłoroczny plan wykonaliśmy przy ledwie 16-procentowym wzroście kosztów, osiągając zysk zwiększony z 180 do ok. 250 mln zł w kolejnych latach.

**Złotówki na wyścigach**

Zrozumiałe, że nie czekają z założonymi rękami na kaszę manne. — Staramy się np. przyspieszyć przepływ gotówki za wykonane prace, by uniezależnić się od niewyrozumiałości bankowców. Wiadomo: szybszy pieniądź — większa wypłacalność. Faktury idą nie pocztą, a od razu na biurko inwestora, który od ręki może dokonać przelewu. Ale!

NBP, jako pośrednik, nie jest zainteresowany pośpiechem. Dokumenty finansowe trochę poleją, dojdzie awaria kom-

putera i średnio jedna operacja przewodu zabiera tydzień. Poeciemy także — zapewnia dyrektor LPB — przejęcie zapasy. Może istotnie mamy coś zbydnego? I praktycznie są to dwie droki wyjęcia z impasu, plus przemyślane zakupy. Aby ani złotówki nie zmarnować. W sferze zamierzeń pozostaje marzenie o ekspansji. Wszystko jedno, w którą stronę. Wówczas byłoby się w łaskach pod względem ulg, prerogatyw i jak je tam zaważać!

Organizacja pracy, postęp techniczny, oszczędność materiałowa jako instrumenty wychodzenia z dolka zostają w rozmowach jakby na marginesie. Są ważne, ale nie wazące!

— Ubiegłoroczny plan wykonaliśmy przy ledwie 16-procentowym wzroście kosztów, osiągając zysk zwiększony z 180 do ok. 250 mln zł w kolejnych latach.

**Złotówki na wyścigach**

Zrozumiałe, że nie czekają z założonymi rękami na kaszę manne. — Staramy się np. przyspieszyć przepływ gotówki za wykonane prace, by uniezależnić się od niewyrozumiałości bankowców. Wiadomo: szybszy pieniądź — większa wypłacalność. Faktury idą nie pocztą, a od razu na biurko inwestora, który od ręki może dokonać przelewu. Ale!

NBP, jako pośrednik, nie jest zainteresowany pośpiechem. Dokumenty finansowe trochę poleją, dojdzie awaria kom-

putera i średnio jedna operacja przewodu zabiera tydzień. Poeciemy także — zapewnia dyrektor LPB — przejęcie zapasy. Może istotnie mamy coś zbydnego? I praktycznie są to dwie droki wyjęcia z impasu, plus przemyślane zakupy. Aby ani złotówki nie zmarnować. W sferze zamierzeń pozostaje marzenie o ekspansji. Wszystko jedno, w którą stronę. Wówczas byłoby się w łaskach pod względem ulg, prerogatyw i jak je tam zaważać!

Organizacja pracy, postęp techniczny, oszczędność materiałowa jako instrumenty wychodzenia z dolka zostają w rozmowach jakby na marginesie. Są ważne, ale nie wazące!



Wędrując zaułkami starego Pekinu, tuż za czerwonymi murami dawnego cesarskiego zakazanego miasta, trafiam na uliczkę aptek. Co za radość dla oczu, po budkach, straganach i pawilonach, pełnych tekstylnych tandet i jarmarcznych upominków. Tylko architektura niektórych starych budynków w tej plataninie przetrwała zabudowa każda się zatrzymać i patrzeć. Apteki też miały styl, który każdy Europejczyk nazwałby z pewnością „chiński”, ale tutaj najważniejsze były wystawy.

**Z LEWEJ STRONY** — miedziana figurka sporych rozmiarów, z wyraźnie zaznaczonymi wgłębieniami. Tak, to na takiej „pomocy naukowej” całe pokolenie adeptów poznawały sztukę akupunktury. Figurę owiano papierem, a praktykant musiał beztętnie wbić igłę w jeden z trzystu sześćdziesięciu siedmiu punktów, odpowiadających narządowi, wymienionemu przez mistrza. Rysunek człowieka z zaznaczonymi punktami widać także na rozłożonym, połączonym zwoju starej księgi. W centrum wystawy — wspaniałe rozgałęzione korzenie żeń-szeń, w pudełku wyłożonym jedwabiem o głębokiej czerwieni. Obok okazałe poroże suchaka na białym atlasie, a wokół piękne puduszki z przezroczystymi wieczkami, przez które widać „plasterki” rogów.

Co jest w naczyniach z porcelany i kamionkach — wie tylko chyba aptekarz. W szklanych pływają jakieś wężydła i widać zasuszone koniki morskie.

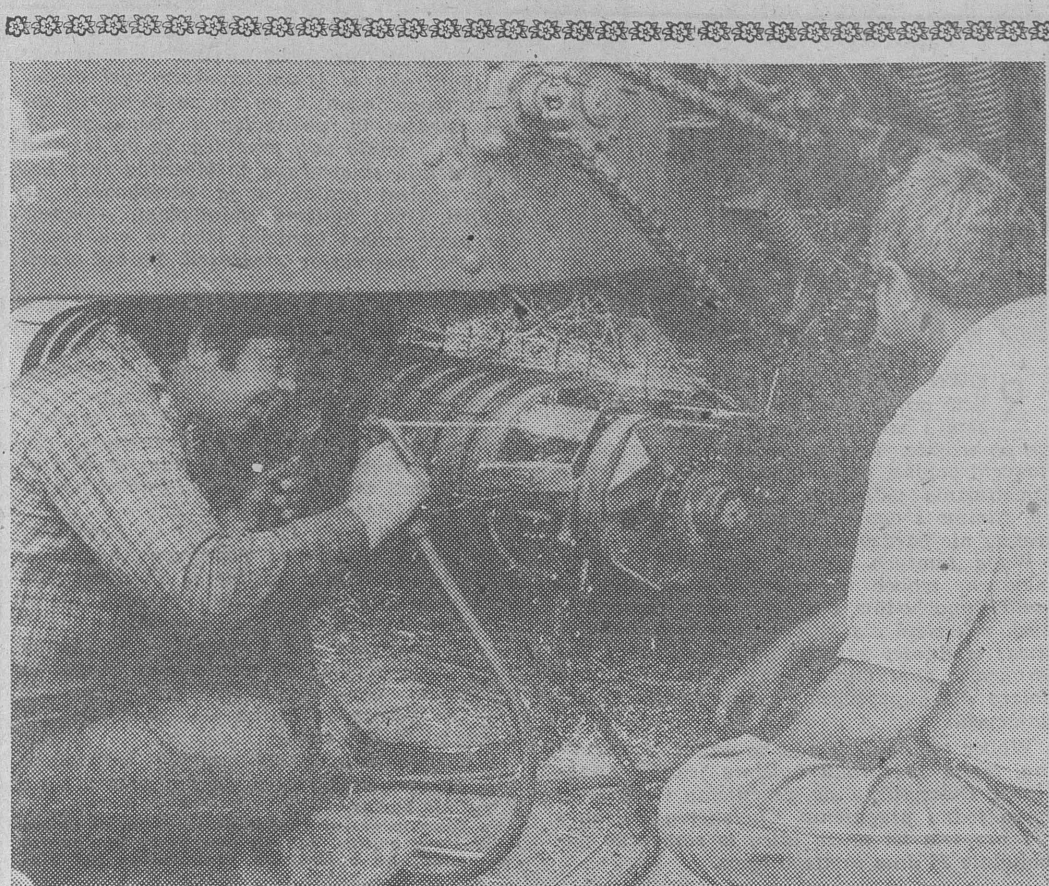
Wystawa to tylko „preludium, całe bogactwo kryje się we wnętrzu apteki. Od półek, od przesłoniętych lacy, trudno oderwać wzrok. Tylko niekiedy okazy udaje mi się rozróżnić. Korzenie żeń-szenia mają przedziwne kształty, w niektórych można się dopatrzyć ludzkiego podobieństwa. Rogi jak rogi, wielkie i małe, a ile tu skorupiaków.

— Co to jest? — pytam po angielsku — usmiechniętego sprzedawcę, w „cywilnym” ubraniu, wskazując na piękne puduszko. Wykonane jest ono z czerwonego jedwabiu w złote smoki. Starszy człowiek nie zna chyba żadnego, poza chińskim, języka, ale domyśla się o co chodzi i otwiera pudełko. Wewnątrz jest coś w rodzaju wydrążonej kuli marmurowej. Co, to czego? — nie udaje mi się dociec.

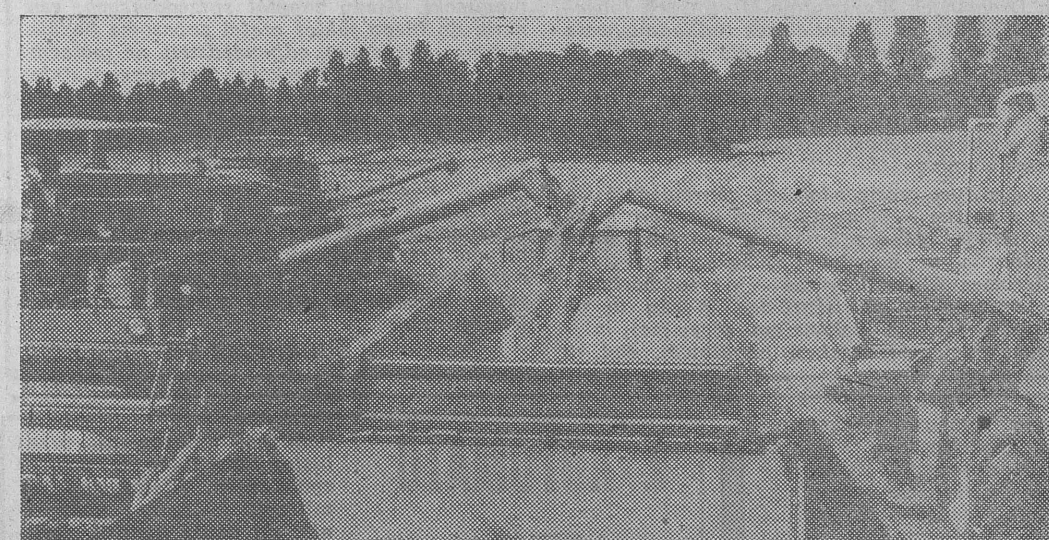
Aptekarz, widząc zainteresowanie, pokazuje swoje skarby. Zachęca do powąchania zawartości osobnej buteleczki z jakiegoś półświatkowego kamienia (nasze babki nazywały to balsaminką): zapach jest bardzo przyjemny, ale obcy. Za to w płaskich, złotych okrajkach pudełek z laki na pewno znajduje się tygrysia męcha; zresztą na wiecieku wymalowano okazałego „koćciaka” z wyszczerzonymi kłami.

Goscinny gospodarz chce częstować jakimś specjałem z pokątnych rozmiarów butli. Rozchodzą się z niej silny aromat; nalewka jest z pewnością





## SYPIE W STRADUNACH



Fot. ZDZISŁAW LENKIEWICZ

materiałów, byłbym nieuczciwy tak twierdząc, ale że szalenie dużo czasu i nerwów zera ich uzyskanie. Producent potwierdził np. dostawę cementu ale po drodze, za przewoźnik i ten powiada: „Z tej cementowni nie będę was wozili”. I jadę do ministerstwa skierować pociąg na odpowiednią torę.

Stało się niemal tajemnicą polityczną, że na różne eskapady po to i tamto, gdzie się

### Fiacik za szkieleto i oko

Wśród wielu sposobów i sposobików tropionych w związku z niezajęciowymi finansami przedsiębiorstwa, w tym szczególnie koncepcja rozdzielania Fabryki Domów i LPB. Pozornie chodzi o zabieg formalny, ale... Władze wojewódzkie dojrzały w nim możliwość ominięcia pewnych ograniczeń, np. dotyczą-

łoby się w towarzyszącym — stawianiu żłobków, obiektów kulturalnych itp. Samorząd LPB nie dopatrywał się jednak w propozycji nic lukratywnego. Naukowcy z ORGBUDU dostali więc rolę arbitra. Za cenę — bagatelką — fiacika. Czy ich praca była tego warta — zastawmy naukowym sumieniem. Przygotowania odpowiedzi dają się sprostować do lakonicznej: „Nie da się rozstrzygnąć dylematu!”

Uspokajającym jest fakt, że w większości fabryk domów wyniki ekonomiczno-finance oparte są na sprawozdaniach obciążonych, co jest niemiernie, gdyż w przypadku nieprawidłowości odpowiedzialności kosztów produkcji elementów ich wysokość jest ustalana w bardzo grubym szacunku. Odnosi się to do fabryk domów funkcjonujących w ramach kombinatów, kiedy w warunkach wielosortymentowej i różno-

rodnej produkcji występują identyczne narzuty kosztów ogólnych i wielu „sprzężonych” kosztów, trudnych do adekwatnego odniesienia do kosztów właściwych. Kosztów (..) Ważnym elementem racjonalizacji wykorzystania fabryk domów — w kierunku obniżenia kosztów własnych produkcji elementów — jest likwidacja nieprawidłowości sposobu ewidencji i rozliczenia kosztów produkcji elementów, aby ich wysokość i struktura odzwierciedlały adekwatnie rzeczywiste nakłady ponoszone przy wytwarzaniu. Tylko wówczas możliwe jest stwierdzenie, na ile koszty są właściwe i czy ulegają obniżeniu bądź podwyższeniu. Jest to sprawa kluczowa.

O co chodzi w naukowych wywodach? Że ewidencja — i dotyczy to całej branży — jest pod zdecydnym Azorkiem. Kiedy więc naukowcy zabrali się za analizę, odkryli że zróżnicowanie kosztów wytwarzania elementów wielokrotnie jest wręcz szokujące. Traktując je serio należałoby natychmiast jednym zamachem do rozróżnienia, innych — oprawie w ramki. Rozpiętość kosztów jednostkowych w krajowych fabrykach domów wynosiła od 3752 zł do 28655, a w produkujących w systemie OWT-67, od niecałych 6 tys. do prawie 24 tys. zł. To kładło na łopatkę sens nauko-

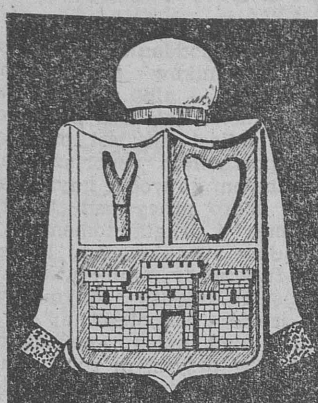
## WILEŃSKIE SPOTKANIA

Określenie „najmniejsza mniejszość” powtórzyłam za innymi, piszącymi wcześniej i szerzej o Karaimach. To też w poprzednich swych „spotkaniach”, wspominając Wilno i Troki, karaimski temat potraktowałam bardzo skrótowo. Pretekstem było poznanie niezwykłego mieszkańca Trok — p. MARKA KOZYROWICZA. Już tylko to, co ze swych domowych zbiorów mógł pokazać i o czym tak fascynująco opowiadał, składa się na jeden ciekawy wątek historii Karaimów polskich i litewskich.

**Z**DAWAŁO MI SIĘ, że kilka faktów, o których napomknęłam („GW” 29.07, br. „Pod Witoldowym zamkiem”), mogło naprowadzić zainteresowanych Czytelników na właściwy trop w samodzielnym poszukiwaniu lektury. Okazało się, iż niektórych zawiadom tym przypuszczeniem. Wysłuchałam u ważne przekazanych mi uwag i sugestii. Rzeczywiście, nie każdy zaciekawiony skąpą wieścią o „najmniejszej z mniejszości”, jest w stanie dostrzec do źródeł, sięgnąć po szerszą informację.

— Nie wzięła pani tego pod uwagę? — Usłyszałam w słuchawce pytanie zawiadzonego Czytelnika. — Zaintrygowana mnie pani, nawet nie wiem, gdzie mógłbym coś na ten temat przeczytać. Może choć kilka faktów o tym wyznaniu jeszcze nam pani poda?

Pytało było więcej. W samej rzeczy — nie przewidziałam aż takiego zainteresowania. Przepraszam! Moja powściągliwość nie wynikała z lekce-



Zakłady Graficzne „Znicz”, Wilno. Wysokości nakładu ani ceny — nie podano. Dla mnie — jest pamiątką cenną niewiele.

Chcę się nią niejako symbolicznie podzielić z moimi Czytelnikami, pozwalając sobie przytoczyć kilka cytatów z tekstu Wielkiego Hazzana: „Mozaika narodowościowa, jaką widzimy na „kresach wschodnich ziem polskich, stwierdza niezbicie, że Polska w ciągu stuleci stanowiła pomost między Wschodem i Zachodem, poprzez który przełaziły się różne ludy orientalne. (...) Z tych ostatnich, obok pochodzenia indoeuropejskiego, np. Ormian, mamy także Tatarów i Karaimów, ludy tureckiego pochodzenia.

Nazwa Karaim (arabsk. Karaim), w liczbie mnogiej — Karaimi, oznacza zarówno narodowość, jak i uznanie przez Państwo Polskie wyznanie. Nazwa ta pochodzi od biblijnego pierwiastka qara — „czy-

dziś ogórkach „trockich” lub „karaimskich”, przywiezionych przed wiekami z dalekiego Krymu. W rozdziale „Kultura materialna” czytamy najwięcej o „kuchni i również do dziś przyrządzanych potrawach „karaima” — ciasto z serem w kilku warstwach, „kylma” — kiska kartoflana, „umacz”, zacierka, „kuduny”, „szyszki” i inne. Przecież zainicjowaliśmy się również w karaimskiej restauracji „Kibinien” w Trokach pierogami z mięsem prosto z gorącej blachy — palce li-  
zać!

Pisząc o folklorze, Szymon Firkowicz podkreśla analogie do twórczości ludowej ogólnoturkiczej. Także w legendach, poda- niach, bajkach, przysłowiach, wódkach, przesyłkach i zwyczajach. Melodie zaś wywodzą się ze smutnych motywów „tureckich pieśni mieszkanców stepów południowo-rosyjskich”.

W rozdziale ostatnim czytamy: „Karaimi polscy, korzystając ze stałej a łaskawej opieki Rzeczypospolitej Polskiej, mają możliwość kulturowania swych odrębnych tradycji. Założyli oni Towarzystwo Miłośników Historii i Literatury, które wydaje od r. 1924 w Wilnie organ swój pt. „Myśl Karaimska”.

Pismo to ukazywało się krótko po wojnie we Wrocławiu, gdzie część Karaimów polskich przeniosła się z Trok i Wilna, Łucka i Halicza, aby — jak pisali na łamach „Myśli” — pełnić szczytną misję oświatową na Ziemiach Odzyskanych. Zamieszkała też w Opolu, Gdańsku, w Warszawie. Zapewne są również w Białostockiem.

★  
Dziś Karaimów jest na świecie niewiele ponad 12 tysięcy. Jak mi podaje p. Marka — na Krymie jest ich około 400, nieco mniej na Litwie i w Polsce. Obowiązują jeszcze do niedawna obyczaj zakładania rodzin tylko wśród

## Najmniejsza mniejszość

ważenia Czytelnika, a z niechęci do powtórzenia się. Oto w majowym numerze „Kontrastów” z 1986 r. o Karaimach polskich napisał Michał Boltryk w ciekawym reportażu „Ostatni Hazzan”. W tym samym roku, „Tygodnik Powszechny” z 27 lipca, zamieścił artykuł Stanisława Kondratowicza pt. „Karaimi Polscy”. Nasze „Kontrasty” wracają do tematu w kwietniowym i majowym numerach bieżącego roku, gdzie o Karaimach, głównie litewskich, pisze Monika Warneńska, w reportażach pt. „Jedno jest słońce, jeden księżyc”.

Zapewne znaleźć można jeszcze inne tytuły i innych autorów, że nie wspomnę o wydawnictwach dawnych, dostępnych w niektórych bibliotekach. Zapewne jednak najwięcej jest ich w zbiorach wileńskich — w Akademii Nauk czy też w Muzeum Karaimskim.

Sam tylko Marek Kozyrów — jak nam opowiadał — oddał do bibliotek i muzeów stopy książek i dokumentów. Tylko niektóre pozostały jeszcze w domu. — To całe bogactwo, spuścizna po słynnym, ostatnim Hazzanie w Trokach, Szymonie Firkowiczu. To do jego rodziny p. Marek wszedł jako mąż córki hazzana.

W 1930 r. ówczesny Wojewoda Wileński napisał list pochwalny z okazji 10-lecia działalności kapłańskiej i społecznej Szymona Firkowicza. A przecież zasłynął też na świecie literackiej: od utworów poetyckich — do słowników. Jego praca ostatnia, słownik karaimsko — rosyjsko — polski, wydany został przez Instytut Językoznawstwa Akademii Nauk ZSRR w 1974 roku. Hazzan Trocki Firkowicz zmarł w 1932 roku.

★  
Ze wzruszeniem wertuję podarowaną mi teraz przez p. Marka, niewielką książeczkę, wydaną w Trokach przed 50 laty. Tytuł: „O Karaimach w Polsce”. Autor: Szymon Firkowicz, Ulu Hazzan. Druk:

tać, recytować” (skąd także wyraz Karaim — księga święta muzułmanów) i podkreśla charakter religijny karaimskiej, uznającej jedynie autorytet „czytania”, czyli Pisma Świętego Starożytności.

Tak zwani polsko-litewscy Karaimi, mieszkając od końca wieku XIV na obszarze W.K.Lit., połączeni uniami z Koroną Polską i osiedleni w Trokach, Poniewieżu, Ostrowiu itd., noszą nazwę Karaimów „trockich”.

Na rozwój idei karaimskich, zrodzonych jeszcze z czasów Chrystusa, duży wpływ wywarł islam. „Karaimi uznają Chrystusa i Mahometa za proroków”. Do dziś w Jeruzolimie istnieje najstarsza świątynia karaimska (Pod ziemią) (tzw. kienesa (z arabsk. kanisatun — „kościół”). Wpływ karaimizmu docierał na polny wysep krymski, „gdzie w wieku IX misionarze karaimscy nawrócili tubylczą ludność turecką, z której pochodzi dzisiejsi Karaimi krymscy i polsko-litewscy.”

Na Litwę sprowadza Karaimów Wielki Książę Witold w końcu XIV w., z wypraw na stepy kipczackie i przyległy Krym. Niebode mu były cechy wyznawców tej wiary, skoro wraz z rodzinami i dobytkiem osiedlał ich „wzdłuż państwowej granicy litewskiej, bezpośrednio przyległej do ziem zakonu Rycerzy Mieczowych.”

„...W Trokach mieli Karaimi własne wójtostwo, które korzystało z licznych przywilejów i nadań królewskich”. W czasie pokoju służyli z pracownictwem na polach i własnych dobrach ziemskich, zaś podczas wypraw wojennych tworzyli zorganizowane oddziały wojskowe. Jeden z nich w charakterze gwardii przybocznej wielkich książąt litewskich, pełnił służbę ochronną zamku w Trokach. Inny służył później Radziwiłłom, w czasie pokoju, m.in. do przewożenia poczty rządowej.

„...Potrafiłi wzbudzić ku sobie sympatię, ludność polskiej, a dzięki rycerskości, uczciwości i rzetelnej pracy, zasłużyli na miano dobrych obywateli kraju.”

Bieżąc i w tej książeczce hazzan Firkowicz podkreślał zaimprowizację Karaimów do ogrodnictwa, wspomina o słynnych do-

wyznawców karaimizmu, nie wyróżniając nacisku współczesności.

Barbara Wachowicz w swych „Malwach na lewadach” i Monika Warneńska w reportażu z Wilna pisały o Lucji Brzozowskiej-Józefowicz i jej karaimskim mężu. Są przykładem mieszanego małżeństwa. Postawili ogromnie wiele na rzecz rodzinnego szczęścia. Białostoczanin poznał p. Lucję podczas tegorocznego „gwiazdkowego” koncertu w Filharmonii. Była naszym gościem, zaproszonym przez autorkę „Malw”. Nadal jest dziennikarką wileńską „Czerwony Sztandar”, z dn. 17.07. 1988 r. donosi, iż przy Litewskim Funduszu Kultury powstała grupa współdziałania na rzecz kultury karaimskiej z programem odrodzenia tego małego narodu. Mieliśmy 60 lat od przybycia na Litwę pierwszych osadników karaimskich — czytamy w artykule. Dziś, przy zagrożeniu wyginięcia, będą wydawnictwa, ekspozycje sztuki, może festiwal karaimskiej kultury w Trokach, z trasą zjazdową nieletnich rodaków z innych republik i z zagranicą.

Zatem — jeszcze jedna okazja do polsko-litewskich spotkań. A.S.

### AGNIESZKA ŚWIDZIŃSKA

P.S. Dziennik Polonii Litewskiej „Czerwony Sztandar”, z dn. 17.07. 1988 r. donosi, iż przy Litewskim Funduszu Kultury powstała grupa współdziałania na rzecz kultury karaimskiej z programem odrodzenia tego małego narodu. Mieliśmy 60 lat od przybycia na Litwę pierwszych osadników karaimskich — czytamy w artykule. Dziś, przy zagrożeniu wyginięcia, będą wydawnictwa, ekspozycje sztuki, może festiwal karaimskiej kultury w Trokach, z trasą zjazdową nieletnich rodaków z innych republik i z zagranicą.

Zatem — jeszcze jedna okazja do polsko-litewskich spotkań. A.S.



Ciąg dalszy ze str. 4

U podstaw tradycyjnej medycyny chińskiej, która liczy sobie 40 wieków doświadczeń, legły wierzenia religijne i koncepcje filozoficzne, mówiące w wielkim skrócie, materia, a więc i ciało ludzkie, składa się z dwóch przeciwstawnych pierwiastków, zarazem tworzących idealną całość — yin (yang (in-jang). Eryk równowagę między nimi ma być przyczyną choroby. Doktryna filozoficzna służyła również uzasadnieniu pewnych współzależności, z których wynika, że nerkiem podporządkowany jest nos, ustom — serce, płucom — język itp. Natomiast teoria kanałów miała wyjaśniać harmonijne funkcjonowanie oraz jednostkę organizmu ludzkiego.

Metody diagnozowania choroby polegały na obserwacji pacjenta, wsłuchiwaniu się w jego głos, wyczuwaniu woni, a także badaniu tętna. Związane z tym ostatniej dziedziny poczyniono liczne odkrycia, poświęcono jej też wiele traktatów naukowych.

Najbardziej charakterystyczną metodą leczniczą medycyny chińskiej było nakładanie (akupunktura) oraz przypiekanie punktów płomieniem. Prócz „Podręcznika akupunktury Złotego Cesarza” fundamentalnymi dziełami z tego zakresu jest „Traktat o medycynie” oraz „Ilustrowany podręcznik punktów wykazanych na brzozych figurach” Wang Weiy z 1027 r.

Przez stulecia znaność tej metody stanowiła podstawę edukacji medycznej. W r. 1822 akupunkturę wycofano z Cesarskiego Kolegium Medycznego, uznając ją za niebezpieczną w stosunku do lecznictwa europejskiego. Ale dziś przeżywa ona renesans na całym świecie, wykładana jest także w 27 uczelniach chińskich.

Najstarsze informacje o stosowaniu ziół w chińskiej medycynie pochodzą sprzed 40 wieków. „Traktat medyczny cesarza Shen Nongza” (II wiek p.n.e.) wymieniał 365 leków ziołowych, lekarz Tao Housheng Shizhen (XVI w.) w swym 52-tomowym „Kompedium medycznym” — 2 tys. podstawowych i 11 tys. mieszane. Z zainteresowaniem czytałam także o próbach stosowania w X wieku szczepionek przeciw ospie. Tradycyjna medycyna chińska to także lecznicze oddychanie (gigony), masaże oraz ćwiczenia fizyczne.

W mieście Czsangsa, w czasie rozbudowy szpitala, natrafiono na grobowiec księcia Tai, jego syna i żony, zmarłych w latach 186—160 p.n.e. Księźniczka pochowana z przedmiotami, które jej służyły w życiu: drogocennymi sztalami, klejnotami, a także książkami, piśmami na surowym jedwabiu. Można z nich dowiedzieć się sporo o tradycyjnej chińskiej gimnastyce. Rysunki na jedwabiu przedstawiają 44 ćwiczenia, przy niektórych zanotowano, przy jakich schorzeniach należy je stosować. Gimnastykujący się wykonują ruchy naśladujące zwierzęta: tygrysa, jelenia, niedźwiedzia, a także ptaków. W grobowcu znajdowały się również ziola, recepty na leki

przeciwko chorobom, które z powodzeniem można by stosować do dziś. Są także wiadomości medyczne. Np. że trąd wywołuje niewidoczny robak ming”.

O szóstym rano w parkach i na skwerach Pekinu widziałam robotników w grubych kufajkach — bo było chłodno, wykonujących skłony, wymachujących rękami i nogami. O tej samej porze zaobserwowałam poranną gimnastykę, wykonywaną przez rolników przygotowujących pole pod uprawę warzyw, daleko na północ od Chińskiego Muru.

Od kilku lat Edward Kajdański pisze w „Kontynentach” o Michał Boymie (1612—1659), którego nazwał „polskim Marco Polo”. Syn nadwornego lekarza Zygmunta III poświecił się pracy misyjnej na Dalekim Wschodzie. Uważa się go za podróżnika, dyplomata, geografę, kartografa, przyrodnika, rysownika, sina, sinologa, a także znanego chińskiej farmacji i medycyny. Z Portugalii udał się przez Mozambik, Goa i Makau do Chin. Został ambasadorem ostatniego cesarza z dynastii Mingów — Juang Li, który wysłał go do Wenecji i Rzymu w celu uzyskania poparcia chrześcijańskiej Europy do walki z Mandżurami. Zajął już oni wówczas część Państwa Środka.

Michał Boym napisał wiele prac o Chinach. Dzięki niemu Europa dowiedziała się także sporo nowego o tradycyjnej chińskiej medycynie. Prawdziwą rewelacją była nie tyle akupunktura, co nie znana wówczas diagnostyczna metoda badania tętna.

Publikacje Edwarda Kajdańskiego czyta się z zapałem, tym, zawierając one wiele wątków wręcz detektywistycznych, zwłaszcza w wyjaśnianiu dzieł rękopisów Michała Boyma.

Tradycja chińska, a dzisiejsza chińska medycyna ma do rozwiązania bardzo prozaiczne problemy. Gdy byłam w Pekinie, gazety publikowały akurat raport Ministra Zdrowia Publicznego w sprawie epidemii żółtaczki zakaźnej typu A (Hepatitis A). Anglojęzyczna „China Daily” donosiła, iż w Szanghaju na 292.301 chorych jedenaście osób zmarło. Dzienniki notują się 800 nowych przypadków. W samym Pekinie liczbę chorych szacowano na 12 tys., w prowincji Jiangsu (na północ od Szanghaju) — 36 tys., w prowincji Zhejiang (na południe od Szanghaju) — 70 tys.

Gazety były na alarm, że jest z przestępcami zasad higieniczno-sanitarnych, zwracając uwagę na stan (fatalny) publicznych sanitariatów, restauracji i różnych placówek. W domach mieszkalnych nie jest lepiej, brak bieżącej wody i urządzeń komunalnych, izby są przeludnione.

No cóż, nie da się powiedzieć, że w Chinach jest czysto, ale w Pekinie zaczęto już wlepić solidne mandaty za rzucenie niedopałka czy jakejkolwiek papierka. Stróżę porządku pilnują zwłaszcza cudzoziemców.

ANIELA LABANOW

## Z teki Henryka WILKA

MLYNY WODNE wśród zabytków są obiektami o podwójnej niejako wartości: reprezentują drewnianą architekturę ludową i są relikami dawnego budownictwa przemysłowego. Z różnych historycznych przekazów, a w szczególności ze spisów lustracyjnych starostw, można dowiedzieć się, że dawniej młynów w naszym regionie budowano stosunkowo dużo. Miało to zapewne związek z rozwiniętą tutaj uprawą zbóż.

Z tradycji młynarskich wywodzi się nie jedna nazwa miejscowości, jak choćby MIELNIK nad Bugiem.

Rzemiosło młynarskie należało dawniej do zajęć bardzo popłatnych, a młynarze, choć nie byli szlachcicami, do najzamożniejszych ludzi. Ale też musieli wykazać się odpowiednim przygotowaniem fachowym, sromozdaniem przez cech. Nadto zobowiązani byli do składania przysięgi, że zawnó swój spełniać będą uczciwie.

Od wieków istniały też młynarskie przepisy prawne, a od XVI w. obowiązywała ustawa sejmowa o prawach i obowiązках młynarzy.

W naszych okolicach młynarze mieli ponadto obowiązek świadczenia usług cieleskich. I im to właśnie zawdzięczamy wysoki kunszt dawnego budownictwa drewnianego.

Pod koniec XIX wieku prze-







Z JANUSZEM NICZYPOROWICZEM — pisarzem —  
rozmowa nie tylko o poezji w reportażu.

Ukazała się właśnie Twoja pierwsza powieść — „Smarkateria”. Masz więc za sobą swoisty debiut wprowadzający do grona powieściopisarzy. Zaczynałeś jednak od dziennikarstwa...

„Ależ nie. Na początku była poezja. W 1969 roku własnie, wierszami debiutowałem na antenie Polskiego Radia. Miałem wówczas siedemnaście lat i — zauważ — w przyszłym roku czeka mnie maly jubileusz. Poza tym publikowałem wielokrotnie w „Życiu Literackim”, „Poezji”, „Nowym Wyraźniu” i innych czasopiśmie literackich. Równolegle uprawiałem również nowelisykę. Pierwsze teksty dziennikarskie zacząłem pisać podczas studiów. Współpracowałem wówczas między innymi z „Gazetą Białostocką”, „ID”, „Kontrastami”.

W 1974 roku pojawiła się możliwość praktyki w „Polityce”, ale otrzymałem etat w „Kontrastach” i zostałem powołany na redaktora naczelnego. W tamtym czasie redaktorem był pan Janusz Niczyporowicz, a w tej redakcji właśnie ów gatunek był preferowany.

A tak zwane redaktorstwo Cię nie pociągało?

Nie, nie, nigdy nie interesowało mnie dziennikarstwo jako menadżerstwo. Kiedy pisałem, przeżywałem, rzucałem w słowo, ale organizowanie publikacji swoich czy też czyichś tekstów — to nie dla mnie. Przez jakiś czas kierowałem — co prawda — czymś w rodzaju działu reportażu, jednak nie była to satysfakcjonująca praca. Być może dlatego, że nie czułem się organizatorem, działaczem...

Zaczynałeś w jakimś kole, grupie twórczej czy też starowałś całkowicie samotnie? Byłem luźno związany z Korespondencyjnym Klubem Młodych Pisarzy, który w tamtych latach działał jeszcze dość intensywnie. Z tego kręgu wyszło wielu znanych i uznanych dziś twórców, na przykład Jan Lechoński, Jerzy Plutowski, Zbigniew Bauer czy Wiesław Kazanek. Nie powodziło mi się jednak, że kakaempe był dla mnie czymś więcej, aniżeli epiizodem.

Czy jakiś ślad poezji pozostał w Twojej duszy? Znam Cię raczej jako dobrze rozumiejącego życie realiste, co przy kilkunastoletniej zawodowej pracy dziennikarskiej jest rzeczą naturalną. To nawet nie jest ślad, ale potężny trakt. Nie zaprzesta-

łem pisanie wierszy, choć nie staram się o ich publikację. Kiedy się tak długo i intensywnie pisze reportaż, któryre są przecież jakby słownymi fotografiami tego co zewnętrzne, to pojawia się tendencja do pokazywania świata własnych myśli, emocji, uczuć, do opisanie świata w sobie.

Mam nadzieję, że jakaszczypta poezji widać we wszystkich moich tekstach, w doborze słów, w sposobie wyrażania myśli. Jest to korzystne nawet w reportażach, które naberają specyficznego, nieco intymnego aury, mgiełki subtelności.

Nie zgadzasz się więc z twierdzeniem, że uprawianie literatury faktu przeszkadza tworzeniu poezji i na odwrót. W każdym razie nie dla mnie. Uważam, że doświadczenia poetyckie pomogły mi lepiej poznać siebie, a przez to inaczej, głębiej spojrzeć na świat, przede wszystkim na otaczających mnie ludzi. Jestem więc realistą o nieco lirycznej duszy i nie uważam, aby tkwiła w tym sprzeczność.

Jako reporter opisywałeś świat wokół siebie, to co widziałeś i słyszałeś, jako poeta — świat w sobie. Czy powiesz jest też realizacja jakichś Twoich tęsknot? Reportaż jest wdziecznym gatunkiem. Musi się jednak opierać na namacalnych, sprawdzalnych faktach. Nie można w nim wprost wyrażać własnych sądów, refleksji, tego to się dzieje w sercu i umyśle człowieka, a nie w rzeczywistości. To tworzenie fikcji. A w powieści jest to nie tylko możliwe, ale wręcz konieczne. Dzięki temu można więcej powiedzieć o człowieku; nie tylko — jak wy-

skwar taki, że aż „topią się kamienie”. Ciagle ktoś gubi się w tłumie hałtów i wstątek, krochmalonych mankietów i kołnierzyków richelieu. Zgiełk kolorów i stylów. Czernie i fioletry, zapłete pod szyją mundurki, skłagięte pod kołanem spodnie i pstrokate spodnie. Kilka osób chroni się w cieńninku katedry św. Piotra i Pawła, gdzie po gotyckich łukach „pokutują” od wczoraj, śpiewane przez Chór Politechniki pieśni Verdiego, Szwidra i Brucknera. Za chwilę znowu przewiercające czaszkę słońce. Po brukowanym dziedzińcu, trochę z boku, stukot końskich

## Mam nadzieję, że poezję widać we wszystkich moich tekstach. Nawet w reportażach

gląda, ale i co myśli, co czuje.

Uważam, że ślegnięcie po tę wzbogaconą formę dyskursu z czytelnikiem — jest pewną prawidłowością. Dziś mogą rzec, że — poza esejistyką — próbowałem wszystkich gatunków literackich i dziennikarskich, włącznie z dramaturgią. W 1981 roku otrzymałem główną nagrodę w konkursie Teatru Telewizji za sztukę o tematyce współczesnej.

— Czy „Smarkateria” spodoba się czytelnikom, dziś jeszcze trudno powiedzieć. Twoje pierwsze książki, „Maskarada”, „Coraz więcej mamy

Każde poddanie się osadom czytelników jest jakimś ryzykiem — albo zaakceptuj, albo nie. I tak być powinno. Natomiast nie jest prawdą, że porzucałem reportaż. Zamierzałem go trochę gdyż miałem sporo pracy nad „Smarkateria” i drugim tomem wywiadów z naukowcami które fragmenty publikowane są w „Gazecie Współczesnej”, a także nad nową powieścią, która w przyszłym roku ukaze się nakładem LSW. Ale przecież przygotowuję książkę reportażową o RFN a ostatnio — korzystając z pewnych luzów czasowych — wróciłem

do reportażu krajowego. Zająrzyć chociażby do ubiegłorocznego numeru miesięcznika „Reporter”. Z dziennikarstwa jednak zrezygnowałem. A jest to nie tylko zawód, ale i sposób życia. Niektórzy twierdzą, że fascynujący. Czy było to bolesne odejście?

Tak, dla mnie to był pewien sposób życia, który zresztą pozostał. Zerwanie z dziennikarstwem jest trudne, jeżeli w ogóle łamie się pióro. Natomiast ja odszedłem z etatu, ale — uważam — dziennikarzem pozostałem. Notabene to odejście nie było zupełnie dobrowolne, lecz myśle, że przyniosło mi korzyść. Moja ostatnia praca w „Kurierze Podlaskim” kolidowała z innymi pracami w „Kontrastach”.

W dzienniku, szczególnie popołudniowym, jest szalenie duża dyspozycyjność, panuje reżim dnia codziennego, informacja biegnie. W „Kontrastach” pisało się rzadko, ale duże rzeczy. Można było wybierać tematy, starczyło czasu na ich dopracowanie. Nie mogłem przyzwyczaić się do pewnej chaotywności i płytkości traktowania problemów, wynikającej głównie z tempa prac.

A kim się czujesz: jeszcze dziennikarzem, czy już pisarzem. Nie ja na to pytanie powinienem odpowiedzieć, lecz krytycy. Czy to już, czy jeszcze

nie? — Zwykle szufladkowanie. Dla mnie człowiek jest po prostu zawodowcem. Życie i pisanie to jedno, to życie i pisanie — jak pięknie powiedział Stachura — przynajmniej dla mnie.

To może inaczej: w jakim kierunku zmierzasz — chcesz bawić się w literaturę czy też ciągle pierwszeństwo będziesz dawał formom dziennikarskim. Zaczynamy od tego, że pisanie jest moim zawodem i nie ma mowy o żadnej zabawie. Jest to bardzo ciężka praca nie mająca nic wspólnego z tak zwaną radością tworzenia. Nie ma mowy o jakimś błogostanowym natchnieniu, co najwyżej o dobrej kondycji psychologicznej. Przy zawodowym uprawianiu literatury czekanie na wene może się skończyć tym, że nie będzie za co kupić chleba.

Wracając do meritum — nie rezygnuję z form dziennikarskich, ale i mam zaczęty tom opowiadań, myślę o noweli powieści.

Na jaki temat? O życiu, jak cała literatura. W Białymstoku jesteś bodaj jedynym pisarzem utrzymującym się wyłącznie z pisania. Da się z tego żyć?

Nie ma mowy o tym, żeby z literatury mógł się utrzymać debiutant. Żaden wydawca nie zaryzykuje wysokiego nakładu zapewniającego honorarium umożliwiające utrzymanie się przez dwa — trzy lata, podczas których można napisać kolejną książkę. Zresztą oczekiwanie na druk jest tak długie, że nawet jeśli ktoś wygrzebie z szuflad kilka genialnych dzieł, to nie ma szans na publikację w takich okolicznościach czasu, aby zapewnić sobie znośne życie.

Utrzymać się z pisania mogą ci, którzy mają już jakiś dorobek, których nazwisko stało się znanym towarem. To jest warunkiem niezbędny, ale niewystarczający. Poza tym należy być w miarę wszechstronnym, uprawiać różne gatunki, poszukiwać się felietonistyki, publicystyki, pisaniem scenariuszy...

Gdyby zaproponowano Ci ponownie etat w dziennikarstwie — przyjąłbyś? Otrzymałem dwie propozycje: bliższego związania się z „Kulturą” i z „Tygodnikiem Kulturalnym”. Odpowiedem nie przewrotnie — w tej chwili nie jestem przygotowany na podjęcie takiej decyzji.

Diękuję za rozmowę i proszę o autograf.

Rozmawiał:

KRZYSZTOF OCHRYMIUK



ROWNALATKI Polski Ludowej mają dziś po 44 lata, dorosłe dzieci, a czasem i wnuki. Trzy pokolenia urodzone po wojnie. Trzy generacje znające obóz koncentracyjny, getta, łapanki, rewizje i rozstrzelania jedynie z obowiązkowej lektury, filmów i opowieści starszych, w których zresztą nie bardzo wierzą.

Waga tamtych czasów zmalała zdaniem młodych, wobec dzisiejszych kłopotów: za mało samochodów i drogie; brak nowoczesnych mieszkań dla każdego młodego małżeństwa; trudności z zakupem telewizorów kolorowych; zbyt wysoka czarnorynkowa cena dolaru dla kupujących i za niska dla sprzedających...

Wobec tych problemów przynajmniej muszę, że my, latem 1944 roku byliśmy jednak szczęśliwi. Cieszyliśmy się, że żyjemy i mielibyśmy tylko jedno pragnienie. Chcieliśmy Polski.

I przyszła na naszą ulicę w słoneczne popołudnie 26 dnia tamtego lipca.

Wracając do meritum — nie rezygnuję z form dziennikarskich, ale i mam zaczęty tom opowiadań, myślę o noweli powieści.

Na jaki temat? O życiu, jak cała literatura. W Białymstoku jesteś bodaj jedynym pisarzem utrzymującym się wyłącznie z pisania. Da się z tego żyć?

Nie ma mowy o tym, żeby z literatury mógł się utrzymać debiutant. Żaden wydawca nie zaryzykuje wysokiego nakładu zapewniającego honorarium umożliwiające utrzymanie się przez dwa — trzy lata, podczas których można napisać kolejną książkę. Zresztą oczekiwanie na druk jest tak długie, że nawet jeśli ktoś wygrzebie z szuflad kilka genialnych dzieł, to nie ma szans na publikację w takich okolicznościach czasu, aby zapewnić sobie znośne życie.

Utrzymać się z pisania mogą ci, którzy mają już jakiś dorobek, których nazwisko stało się znanym towarem. To jest warunkiem niezbędny, ale niewystarczający. Poza tym należy być w miarę wszechstronnym, uprawiać różne gatunki, poszukiwać się felietonistyki, publicystyki, pisaniem scenariuszy...

Gdyby zaproponowano Ci ponownie etat w dziennikarstwie — przyjąłbyś? Otrzymałem dwie propozycje: bliższego związania się z „Kulturą” i z „Tygodnikiem Kulturalnym”. Odpowiedem nie przewrotnie — w tej chwili nie jestem przygotowany na podjęcie takiej decyzji.

Diękuję za rozmowę i proszę o autograf.

Rozmawiał:

KRZYSZTOF OCHRYMIUK

Wracając do meritum — nie rezygnuję z form dziennikarskich, ale i mam zaczęty tom opowiadań, myślę o noweli powieści.

Na jaki temat? O życiu, jak cała literatura. W Białymstoku jesteś bodaj jedynym pisarzem utrzymującym się wyłącznie z pisania. Da się z tego żyć?

Nie ma mowy o tym, żeby z literatury mógł się utrzymać debiutant. Żaden wydawca nie zaryzykuje wysokiego nakładu zapewniającego honorarium umożliwiające utrzymanie się przez dwa — trzy lata, podczas których można napisać kolejną książkę. Zresztą oczekiwanie na druk jest tak długie, że nawet jeśli ktoś wygrzebie z szuflad kilka genialnych dzieł, to nie ma szans na publikację w takich okolicznościach czasu, aby zapewnić sobie znośne życie.

Utrzymać się z pisania mogą ci, którzy mają już jakiś dorobek, których nazwisko stało się znanym towarem. To jest warunkiem niezbędny, ale niewystarczający. Poza tym należy być w miarę wszechstronnym, uprawiać różne gatunki, poszukiwać się felietonistyki, publicystyki, pisaniem scenariuszy...

Gdyby zaproponowano Ci ponownie etat w dziennikarstwie — przyjąłbyś? Otrzymałem dwie propozycje: bliższego związania się z „Kulturą” i z „Tygodnikiem Kulturalnym”. Odpowiedem nie przewrotnie — w tej chwili nie jestem przygotowany na podjęcie takiej decyzji.

Diękuję za rozmowę i proszę o autograf.

Rozmawiał:

KRZYSZTOF OCHRYMIUK

Wracając do meritum — nie rezygnuję z form dziennikarskich, ale i mam zaczęty tom opowiadań, myślę o noweli powieści.

Na jaki temat? O życiu, jak cała literatura. W Białymstoku jesteś bodaj jedynym pisarzem utrzymującym się wyłącznie z pisania. Da się z tego żyć?

Nie ma mowy o tym, żeby z literatury mógł się utrzymać debiutant. Żaden wydawca nie zaryzykuje wysokiego nakładu zapewniającego honorarium umożliwiające utrzymanie się przez dwa — trzy lata, podczas których można napisać kolejną książkę. Zresztą oczekiwanie na druk jest tak długie, że nawet jeśli ktoś wygrzebie z szuflad kilka genialnych dzieł, to nie ma szans na publikację w takich okolicznościach czasu, aby zapewnić sobie znośne życie.

Utrzymać się z pisania mogą ci, którzy mają już jakiś dorobek, których nazwisko stało się znanym towarem. To jest warunkiem niezbędny, ale niewystarczający. Poza tym należy być w miarę wszechstronnym, uprawiać różne gatunki, poszukiwać się felietonistyki, publicystyki, pisaniem scenariuszy...

Gdyby zaproponowano Ci ponownie etat w dziennikarstwie — przyjąłbyś? Otrzymałem dwie propozycje: bliższego związania się z „Kulturą” i z „Tygodnikiem Kulturalnym”. Odpowiedem nie przewrotnie — w tej chwili nie jestem przygotowany na podjęcie takiej decyzji.

Diękuję za rozmowę i proszę o autograf.

Rozmawiał:

KRZYSZTOF OCHRYMIUK

Wracając do meritum — nie rezygnuję z form dziennikarskich, ale i mam zaczęty tom opowiadań, myślę o noweli powieści.

Na jaki temat? O życiu, jak cała literatura. W Białymstoku jesteś bodaj jedynym pisarzem utrzymującym się wyłącznie z pisania. Da się z tego żyć?

Nie ma mowy o tym, żeby z literatury mógł się utrzymać debiutant. Żaden wydawca nie zaryzykuje wysokiego nakładu zapewniającego honorarium umożliwiające utrzymanie się przez dwa — trzy lata, podczas których można napisać kolejną książkę. Zresztą oczekiwanie na druk jest tak długie, że nawet jeśli ktoś wygrzebie z szuflad kilka genialnych dzieł, to nie ma szans na publikację w takich okolicznościach czasu, aby zapewnić sobie znośne życie.

Utrzymać się z pisania mogą ci, którzy mają już jakiś dorobek, których nazwisko stało się znanym towarem. To jest warunkiem niezbędny, ale niewystarczający. Poza tym należy być w miarę wszechstronnym, uprawiać różne gatunki, poszukiwać się felietonistyki, publicystyki, pisaniem scenariuszy...

Gdyby zaproponowano Ci ponownie etat w dziennikarstwie — przyjąłbyś? Otrzymałem dwie propozycje: bliższego związania się z „Kulturą” i z „Tygodnikiem Kulturalnym”. Odpowiedem nie przewrotnie — w tej chwili nie jestem przygotowany na podjęcie takiej decyzji.

Diękuję za rozmowę i proszę o autograf.

Rozmawiał:

KRZYSZTOF OCHRYMIUK

„admiernie towar”. Ja dałem Saszce nowitkę radziecką furazerkę zalezioną w czerwcu 1941 roku w jakimś opuszczonym magazynie wojskowym, a on mi za to cztery solone śledzie i... postrzelak z pepeszy. To strzelanie miało taki przebieg, że on trzymał broń z lufą skierowaną w białą rure komina naszej palnii, a ja pociągnąłem za cyngiel. Obaj byliśmy zadowoleni. Aleksander może nawet bardziej jako że mu nowej „piłki” sam major zazdrościł. To był uczciwy handel.

Nie taki jak w przypadku czarnego Lutka (nazwiska już nie pamiętam, choć i tak bym nie podał), który młodym żołdaczowi za płaszcz palantkę zapłacił bezwartościowym przedmiotem — banknotem. Transakcja obydwojga była na ulicy i systemem „z rączki do rączki”. Lutek dostał palantkę i nie sprawdzając czy jest ciałą uroczyły banknot. Potem szybko obojcie uciekli w przeciwnym kierunku. Oszukany został żołnierz.

Trzydzięć parę lat później w Leningradzie byłem świadkiem podobnego wypadku. Kiedy to nobilitę wygulający obywatel tego miasta za nobilitę dziesięć złotych zapłacił mojej koleżance banknotami sprzed wymiany.

A ja przecież z Leninem — koleżanką nie chciała przyjąć do wiadomości iż została oszukana.

To odwet za Lutka — powiedziałem wtedy głośno do siebie.

Wracając jednak do tamtych wojennych dni, przypomnieliśmy sobie, że nie pieniądze się liczyły ale towar.

Na półce w naszej kuchni przez wiele lat głośno stał stary butelek. Jedną z czas bywał używany. Na cyferblask namalowany był oryginalny. Na cyferblask namalowany był oryginalny.

„admiernie towar”. Ja dałem Saszce nowitkę radziecką furazerkę zalezioną w czerwcu 1941 roku w jakimś opuszczonym magazynie wojskowym, a on mi za to cztery solone śledzie i... postrzelak z pepeszy. To strzelanie miało taki przebieg, że on trzymał broń z lufą skierowaną w białą rure komina naszej palnii, a ja pociągnąłem za cyngiel. Obaj byliśmy zadowoleni. Aleksander może nawet bardziej jako że mu nowej „piłki” sam major zazdrościł. To był uczciwy handel.

Nie taki jak w przypadku czarnego Lutka (nazwiska już nie pamiętam, choć i tak bym nie podał), który młodym żołdaczowi za płaszcz palantkę zapłacił bezwartościowym przedmiotem — banknotem. Transakcja obydwojga była na ulicy i systemem „z rączki do rączki”. Lutek dostał palantkę i nie sprawdzając czy jest ciałą uroczyły banknot. Potem szybko obojcie uciekli w przeciwnym kierunku. Oszukany został żołnierz.

Trzydzięć parę lat później w Leningradzie byłem świadkiem podobnego wypadku. Kiedy to nobilitę wygulający obywatel tego miasta za nobilitę dziesięć złotych zapłacił mojej koleżance banknotami sprzed wymiany.

A ja przecież z Leninem — koleżanką nie chciała przyjąć do wiadomości iż została oszukana.

To odwet za Lutka — powiedziałem wtedy głośno do siebie.

Wracając jednak do tamtych wojennych dni, przypomnieliśmy sobie, że nie pieniądze się liczyły ale towar.

Na półce w naszej kuchni przez wiele lat głośno stał stary butelek. Jedną z czas bywał używany. Na cyferblask namalowany był oryginalny. Na cyferblask namalowany był oryginalny.

„admiernie towar”. Ja dałem Saszce nowitkę radziecką furazerkę zalezioną w czerwcu 1941 roku w jakimś opuszczonym magazynie wojskowym, a on mi za to cztery solone śledzie i... postrzelak z pepeszy. To strzelanie miało taki przebieg, że on trzymał broń z lufą skierowaną w białą rure komina naszej palnii, a ja pociągnąłem za cyngiel. Obaj byliśmy zadowoleni. Aleksander może nawet bardziej jako że mu nowej „piłki” sam major zazdrościł. To był uczciwy handel.

Nie taki jak w przypadku czarnego Lutka (nazwiska już nie pamiętam, choć i tak bym nie podał), który młodym żołdaczowi za płaszcz palantkę zapłacił bezwartościowym przedmiotem — banknotem. Transakcja obydwojga była na ulicy i systemem „z rączki do rączki”. Lutek dostał palantkę i nie sprawdzając czy jest ciałą uroczyły banknot. Potem szybko obojcie uciekli w przeciwnym kierunku. Oszukany został żołnierz.

Trzydzięć parę lat później w Leningradzie byłem świadkiem podobnego wypadku. Kiedy to nobilitę wygulający obywatel tego miasta za nobilitę dziesięć złotych zapłacił mojej koleżance banknotami sprzed wymiany.

A ja przecież z Leninem — koleżanką nie chciała przyjąć do wiadomości iż została oszukana.

To odwet za Lutka — powiedziałem wtedy głośno do siebie.

Wracając jednak do tamtych wojennych dni, przypomnieliśmy sobie, że nie pieniądze się liczyły ale towar.

Na półce w naszej kuchni przez wiele lat głośno stał stary butelek. Jedną z czas bywał używany. Na cyferblask namalowany był oryginalny. Na cyferblask namalowany był oryginalny.

„admiernie towar”. Ja dałem Saszce nowitkę radziecką furazerkę zalezioną w czerwcu 1941 roku w jakimś opuszczonym magazynie wojskowym, a on mi za to cztery solone śledzie i... postrzelak z pepeszy. To strzelanie miało taki przebieg, że on trzymał broń z lufą skierowaną w białą rure komina naszej palnii, a ja pociągnąłem za cyngiel. Obaj byliśmy zadowoleni. Aleksander może nawet bardziej jako że mu nowej „piłki” sam major zazdrościł. To był uczciwy handel.

Nie taki jak w przypadku czarnego Lutka (nazwiska już nie pamiętam, choć i tak bym nie podał), który młodym żołdaczowi za płaszcz palantkę zapłacił bezwartościowym przedmiotem — banknotem. Transakcja obydwojga była na ulicy i systemem „z rączki do rączki”. Lutek dostał palantkę i nie sprawdzając czy jest ciałą uroczyły banknot. Potem szybko obojcie uciekli w przeciwnym kierunku. Oszukany został żołnierz.

Trzydzięć parę lat później w Leningradzie byłem świadkiem podobnego wypadku. Kiedy to nobilitę wygulający obywatel tego miasta za nobilitę dziesięć złotych zapłacił mojej koleżance banknotami sprzed wymiany.

A ja przecież z Leninem — koleżanką nie chciała przyjąć do wiadomości iż została oszukana.

To odwet za Lutka — powiedziałem wtedy głośno do siebie.

Wracając jednak do tamtych wojennych dni, przypomnieliśmy sobie, że nie pieniądze się liczyły ale towar.

Na półce w naszej kuchni przez wiele lat głośno stał stary butelek. Jedną z czas bywał używany. Na cyferblask namalowany był oryginalny. Na cyferblask namalowany był oryginalny.

„admiernie towar”. Ja dałem Saszce nowitkę radziecką furazerkę zalezioną w czerwcu 1941 roku w jakimś opuszczonym magazynie wojskowym, a on mi za to cztery solone śledzie i... postrzelak z pepeszy. To strzelanie miało taki przebieg, że on trzymał broń z lufą skierowaną w białą rure komina naszej palnii, a ja pociągnąłem za cyngiel. Obaj byliśmy zadowoleni. Aleksander może nawet bardziej jako że mu nowej „piłki” sam major zazdrościł. To był uczciwy handel.

Nie taki jak w przypadku czarnego Lutka (nazwiska już nie pamiętam, choć i tak bym nie podał), który młodym żołdaczowi za płaszcz palantkę zapłacił bezwartościowym przedmiotem — banknotem. Transakcja obydwojga była na ulicy i systemem „z rączki do rączki”. Lutek dostał palantkę i nie sprawdzając czy jest ciałą uroczyły banknot. Potem szybko obojcie uciekli w przeciwnym kierunku. Oszukany został żołnierz.

Trzydzięć parę lat później w Leningradzie byłem świadkiem podobnego wypadku. Kiedy to nobilitę wygulający obywatel tego miasta za nobilitę dziesięć złotych zapłacił mojej koleżance banknotami sprzed wymiany.

A ja przecież z Leninem — koleżanką nie chciała przyjąć do wiadomości iż została oszukana.

To odwet za Lutka — powiedziałem wtedy głośno do siebie.

Wracając jednak do tamtych wojennych dni, przypomnieliśmy sobie, że nie pieniądze się liczyły ale towar.

Na półce w naszej kuchni przez wiele lat głośno stał stary butelek. Jedną z czas bywał używany. Na cyferblask namalowany był oryginalny. Na cyferblask namalowany był oryginalny.

„admiernie towar”. Ja dałem Saszce nowitkę radziecką furazerkę zalezioną w czerwcu 1941 roku w jakimś opuszczonym magazynie wojskowym, a on mi za to cztery solone śledzie i... postrzelak z pepeszy. To strzelanie miało taki przebieg, że on trzymał broń z lufą skierowaną w białą rure komina naszej palnii, a ja pociągnąłem za cyngiel. Obaj byliśmy zadowoleni. Aleksander może nawet bardziej jako że mu nowej „piłki” sam major zazdrościł. To był uczciwy handel.

Nie taki jak w przypadku czarnego Lutka (nazwiska już nie pamiętam, choć i tak bym nie podał), który młodym żołdaczowi za płaszcz palantkę zapłacił bezwartościowym przedmiotem — banknotem. Transakcja obydwojga była na ulicy i systemem „z rączki do rączki”. Lutek dostał palantkę i nie sprawdzając czy jest ciałą uroczyły banknot. Potem szybko obojcie uciekli w przeciwnym kierunku. Oszukany został żołnierz.

Trzydzięć parę lat później w Leningradzie byłem świadkiem podobnego wypadku. Kiedy to nobilitę wygulający obywatel tego miasta za nobilitę dziesięć złotych zapłacił mojej koleżance banknotami sprzed wymiany.

A ja przecież z Leninem — koleżanką nie chciała przyjąć do wiadomości iż została oszukana.

To odwet za Lutka — powiedziałem wtedy głośno do siebie.

Wracając jednak do tamtych wojennych dni, przypomnieliśmy sobie, że nie pieniądze się liczyły ale towar.

Na półce w naszej kuchni przez wiele lat głośno stał stary butelek. Jedną z czas bywał używany. Na cyferblask namalowany był oryginalny. Na cyferblask namalowany był oryginalny.

## Niesentymentalnych podróży część III

KROK od Doliny Mickiewicza, już na peryferiach Kowna — Dolina Pieśni. Sedzisko, bo liczące blisko 300 lat drzewa. Liściaste przemieszanie z iglastymi — jodły, brzozy, jarzębina.

Taki sobie romans

21-letni Adam Mickiewicz trafił tutaj pod jesień 1819 roku. Objęmuje posiadłość nauzczyka. Żyje jak młoch. Po budka o czwartek rano, lekatura Schillera do późnej nocy, starannie przygotowania do zajęć. „Obuza” by znużenie (tak to nazywał Mickiewicz „Jastrun” w książce o nim). Po rozwichrzonem życiu w Wilnie, losy zruca go na prowincję. Nie dziwnego, że młota się, a w listach do przyjaciół żreził jak starzec, bo deszcz, nuda i łamanie w kościach.

Ale pojawia się pani Karolina Kowalska, żona miejscowego lekarza. Ładnie parzy herbatę i ma wyścizający wpływ na nauczyciela-poetę. Ot taki mały epiizod, który trochę nie pasuje do wizerunku pana Adama w „pokutujących szatach” obnoszącego swoją miłość do Maryli. Pani Kowalska, namietność o bardzo konkretnych kształtach, była przeciwwagą ulepionej „z mgły i galarety” Maryli (tak przynajmniej sugerują znawcy tajemnic alkiw). Kiedy o na zdecydowała się zostać hrabiną Puttkamerową, on leczył się z miłosnego zawodu na dwa sposoby — ziemski i literacki. Pisał i romansował. Chyba jednak solidnie go zabolała ta Puttkamerowa przy Wereszczakach. Powoli wygrzebywał się z niedokochanej namietności — wtedy i jeszcze długo potem.

A graf Puttkamer? Musiał mieć nie lada zdrowie i nerwy. Cierpliwie znosił manifestacje starzejącej się u niego baka, która do końca starości nie potrafiła wypaść z roli „ukochanego wielkiego poety”. Przymykał ponoc oko na jej diwidwa. Ot po prostu w każdym „cau, kobieto”, co to nogami niby stąpa po ziemi, a głowa ciągle w romansach. Upozowana na romantycznie miłość doprowadziła się, jak widać, na sposób bardzo ziemski.

Ślady na asfalcie

Jestem tutaj prawie dwa stulecia po nich. Wspólnie z Chórem Politechniki Białostockiej i około dwudziestoma zespolami, z Kowna, czekam na wyjazd do Doliny Pieśni. A







# MAGAZYN "GW" WOLNOŚĆ TOMKU!

dozwolone  
od lat 18

Czym skorupka za młodość...

Tym na „starość...”



## HOROSKOP z przymrużeniem oka

**BARAN**  
21.03.—20.04.  
Fantastyczne prognozy dla tych, którzy urlop mają jeszcze przed sobą. Czekają was najpiękniejsze chwile w roku. Ci, którzy już wrócili z letniego wypoczynku odnotują spore sukcesy w pracy. W sercu — klimat majowy. Wystrzegaj się mocznych trunków.

**BYK**  
21.04.—21.05.  
Problemy, z którymi się borykasz są nie tylko twoim udziałem. Jeśli z większą żywiołowością i uwagą będziesz słuchał innych, na pewno znajdziesz jakieś recepty i na swoje bolączki. Finansowa poprawa przyjdzie z najmniej spodziewanej strony.

**BLIŹNIĘTA**  
22.05.—21.06.  
Dobry tydzień dla zdecydowanych i preferujących strategię hazardową w rozwiązywaniu trudnych spraw. Tym razem los będzie dla was łaskawszy i nawet najbardziej karkołomne przedsięwzięcia zyskają sporą szansę powodzenia. Przyjrz się Strzelec.

## TELEPATIE

„Wszystkim się zdawało, że...”, a tu tymczasem — guzik. Po Opolu — festiwalu polskiej piosenki w Polsce, telewizja uraczyła nas Witebskiem — festiwalem polskiej piosenki w Związku Radzieckim. I bardzo dobrze, tylko, że...

Na szczęście dało się obejrzeć kilku wykonawców radzieckich. Inaczej... Ale co robić. „Niech żyje bał”... pytanie: JAK DŁUGO JESZCZE?

Teraz to już tylko czekamy na Sopot — wciąż. W międzyczasie — i bardzo dobrze — w ramach „festiwalstwa” pokazano nam Mrągowo. Tu telewizja „się znalazła”, nadając na „jedynce” gniot przedpotopowy pt. „Baryton” — rozterek w związku z tym nie było. Do zobaczenia w... no, może w Sopocie akurat. PAT

## MYŚLI PRZEKORNE

O depresji erotyki nie ma mowy! Zawsze wyniosłość smukłych sylwetek dziewczęcych, zawsze urzekających konfiguracji kobiecych falistość subtelna, wyzywająca pagórkowatość.

Od pytania pewnego ministra propagandy: „czy chcecie wojny totalnej?”, woła pytanie Erosa: „czy chcecie totalnej miłości?”

Niektórzy stanowią alternatywę upalnego lata: pozwalają opalać się w słońcu swego majestatu.

Kresowe dziewczyny kładą kres naszym męskim frustracjom. ZBIGNIEW WAYDYK



Tym na „starość...”



## Money, money

Któż z nas nie lubi mieć portfela pełnego pieniędzy? Chyba nie ma takiego człowieka na świecie. A czy lubimy wiedzieć kto i ile maich na koncie? To tym bardziej!

Muzycy i artyści, jeśli chodzi o stan posiadania bieżącej monety, znajdują się zawsze na czołowych miejscach list najbogatszych ludzi. Niedawno takie zestawienie opublikował brytyjski magazyn



„Money” zajmujący się sprawami bankowości, pieniędzy i światowych relacji walutowych.

Bezapłacy nie wg „Money” najbogatszym człowiekiem brytyjskiego showbusinessu jest RICHARD BRANSON — szef Virgin Records, który swoją przygodę z muzyką rozpoczął od wydania płyty M. Oldfielda „Tubular Bells”. Jego majątek wynosił do 130 mln funtów. Na dalszych miejscach znaleźli się PAUL McCARTNEY — 79 mln funtów, ELTON JOHN — 42, ANDREW L. WEBBER — 25, PHIL COLLINS — 22 miliony, MICK JAGGER — 19, GEORGE HARRISON — 14 (na zdjęciu jeszcze młody i zdziwiony), DAVID BOWIE — 13 mln, DAVE CLARK, najmłodszy z tej listy jest już człowiekiem niezwykle bogatym, zgromadził bowiem ponad 13 milionów funtów.

Ogłaszamy więc fotokonkurs pod hasłem: „KOCHANEGO CIAŁA NIGDY ZA WIELE!” Nasz adres: „GW” ul. Wesołowskiego 1, Białystok. (ar)

## Głowa do góry Julio!

ŚLAWNI artyści mają to do siebie, że często rozwodzą się i jeszcze częściej zakochują. Ich wielbicieleci jedynie wdychają i śnią po nocach o bajkowej miłości. Taki romans wysniła sobie Daisa Nunes — Miss Brazylii z 1986 roku. Miała przy boku przystojnego, młodego i bogatego adwokatę, ale serce nie sługa — wybrało starego, lysiego i też bogatego Julio Iglesiasa, który po rozwodzie ze swoją pierwszą (oto jak długo wytrzymał) żoną przechodził ciężkie koleje losu. W jednym z nocnych lokali Rio poznał Julio swoją największą miłość i zakochał się w niej bez reszty. Zazdrośny narzeczony też chciał mieć coś do powiedzenia w tym trójkącie, ale został delikatnie odstawiony na boczny tor przez piękną Daisę.

Problemy zawodowe, z pozoru błahie i rutynowe mogą szybko urosnąć i się zagmatwać jeśli je zlekceważysz i będziesz ciągle odkładał w rozwiązania dylematu uczuciowego posłuchaj rady Wodnika i własnej intuicji. Sytuacja finansowa do pozazdroszczenia.

**WODNIK**  
21.01.—20.02.  
Dużo opanowania i profesjonalizmu wymagać będą najbliższe dni w działaniach zawodowych. Nie wszystko złatwisz zgodnie z precyzyjnie nakreślonym planem, ale i tak będziesz mógł być z siebie zadowolony. Dobre rokowania w poważnej kwestii rodzinnej.

**RYBY**  
21.02.—20.03.  
To, co masz zrobić jutro, zrób dzisiaj, bo później będzieś miał jeszcze mniej czasu. Zmiany w życiu osobistym trochę wytrącają cię z równowagi, ale i z tym potrafisz się uporać. Nie ufaj tak łatwo wszystkim doradcom. Trzymaj się starych, sprawdzonych przyjaciół.

## Stare i nowe prezentuje Krzysztof Kurianiuk „Rozrabiaka?”

Prasa światowa co jakiś czas przynosi kolejne informacje na temat niesnasek w zespole Rolling Stones. Raz pisze się, że grupa została rozwiązana i Jagger nagrywa solo, innym że wszystko jest OK; chlopaki (po grubej 40-ke) przygotowują się do wyjazdu na trasę. I tak w kółko. Oto co powiedział niedawno na ten temat sam Mick.

„...nie chciałem pójść do trasy z „The Rolling Stones”, ponieważ nie sądzę, że zespół powinien wyruszać w trasę, kiedy każdy z nich ma swoje sprawy. Może za jakiś czas. Nigdy jednak, jak mówi wielu ludzi, nie byłbym rozrabiaką i nie roz-

## O co chodzi Mick?

W naszym zespole dojdzie również do porozumienia i wszystko dobrze się skończy. Teraz jednak sytuacja jest jeszcze nieodrobna, a każdy z nich ma swoje sprawy. Może za jakiś czas. Nigdy jednak, jak mówi wielu ludzi, nie byłbym rozrabiaką i nie roz-



SKI opowiedzieli w kilku wywiadach o tym jak to naprawdę było z karierą tego bardzo popularnego zespołu. Intrzyg menedżera i zupełny brak zainteresowania tym, jak żyją bardzo młodzi ludzie, doprowadziły do upadku świetnej grupy, tragedii osobistych i choroby „Jarego”. Niestety — historia, o której nareszcie ktoś od-

YOKO ONO odsprzedała — stacji radiowej Westwood One 300 godzin nagrań swojego tragicznie zmarłego męża. Są to nieznanne utwory z lat 1960—1980. Ta sama Yoko Ono przyjaźni się bardzo z Michaeliem Jacksonem, ale jak mówią dobrze poinformowani, nie jest to przyjaźń bezinteresowna. Michael Jackson podkupił niedawno prawa do wczesnych nagrań Beatlesów...

Temat tabu świata polskich rockowców — „JARY I JEGO SPRAWA” znówu na łamach krajowej prasy. Tym razem był lider „Oddziału Zamkniętego” KRZYSZTOF JARYCZESKI i jedyny w obecnym składzie z dawnych lat WOJCIECH ŁUCZAJ — POGORZEL.

potem ludziom byłego narzeczonego który nie mógł sobie darować, że przyprawione mu rąki. Potem najdroższa Julia przemyciła się bocznym wejściem na lotnisko, skradła się do specjalnie przystosowanego, prywatnego samolotu pilot-senkarza po 4 godzinach lotu wita pocałunkami „księżkę mikrofonu”. Na wyspie Miami, gdzie znajduje się jedna z wielu wili Julio Iglesiasa, trwa kilkudniowa sielanka, potem pożegnania i po paru dniach historia z podróży powtarza się. Zwykły człowiek, tak zakochany w pięknej kobiecie, groźbiłby rzecz normalną — ożeniłby się i cała ta celebrytyzacja z głowy. Julio jednak nie chce się żenić. Ma dość historii z poprzednią żoną, rozwodu, płaczu dzieci, plotek i oszczerstw artykułów w prasie.

Jak powiedział w jednym z wywiadów — jest bardzo szczęśliwy, mimo że ostatnio nie ma zbyt wiele czasu na miłość. Musi pracować i przygotowywać nowe płyty bo czas leci coraz szybciej.

Jeśli zakochany Julio poczekaj jeszcze trochę to pozostanie mu jedynie przyjemność tylko ze śpiewania. Oby nie łabędziego.



## Wakacyjny Uniwersytet Snów

— Miewam dziwne sny — zwierza się Lucja Karda, technik protetyk. Otoż pani Lucja śniła się sprawy zupełnie nie związane z życiem rodzinnym lub wykonywanym zawodem.

„Jestem absolutnie tępą, a także dwójke moich dzieci oraz mój mąż. Zrywam, jakby w cudzym śnie, i nagle pojawia się zły pies. Gryzie nas wszystkich do krwi, aż wychodzi człowiek w całym ubraniu. Wtedy się budzę. Rano okazuje się, że dziećmi i mężem śnił się tylko pies. Dziękuję” — pyta pani Karda.

Miała pani Lucjo! Cieszyć się że nie jest Pani na jawie kobieta tępą, bo to okrutna choroba, chociaż współczesna farmakologia ma na nią środki. Z doświadczeń na rynku krajowym godnym jest uwagi wyciąg z ziół — „Soboren”. Na wszelki wypadek polecamy. Śnić o swojej tyścinie znaczy ubóstwo oraz życie w słoności i wstygu. To drugie pani nie zagadza. Radzimy natomiast z uwagą śledzić wydatki. Ubóstwo, jak wiadomo, jest rzeczą przykłą i trzeba nie lada wysiłków, aby go ualknąć szczególnie dziś, w charakterze środków profilaktycznych — však lada dzień zostanie opodatkowane procenty od wkładu na książkach oszczędnościowych — zalecamy wycofać się gotówki z banku i ulokowanie jej w rynkowych

Dom jakich mało w tym mieście. Smukły, murywany z cegły — odbiegał od całej betonowo-drewnianej reszty. Właśnie wczoraj opadły zeń reszki szkatkaterii z początku wieku. Zapamiętałem sprzątał je, przy pomocy miotył, szufelki i kufia, gospodarz domu — Marian Lubianka.

— Kie licho mnie podkusiło — rzekł do siebie półgłosem, nerwowo rozczepiając się ukoło. — Mogłem wziąć posadę na Nowym Mieście, ale zachciało mi się Starego — dodał w duchu.

Docent Lubianka był niewątpliwie rozgorzcony nową pracą. Za namową rozświeconej żony, ten jeszcze młody, dobrze zapowiadający się biocybernetyk porzucił pracę naukową na rzecz prozaicznego służbowego kąta w kamienicy.

Jednakowoż nie śpiący się elewacja wyprowadziła go z wrodzonej równowagi psychicznej. Tajemnicą poliszynela stał się fakt, że na wszy-

John Lennon — dyskografia (5)

1) The Beatles Story, Capitol, listopad 1964. 12) Beatles 65, Capitol, grudzień 1964. 13) The Early Beatles, Capitol, Marzec 1966. 14) The Amazing Beatles, Claron, październik 1965. 15) Beatles VII, Capitol, czerwiec 1965. 16) Help, Capitol, sierpień 1965. 17) Rubber Soul, Capitol, grudzień 1965. 18) „Yesterday”... and Today, Capitol, czerwiec 1966. 19) Revolver, Capitol, sierpień 1966. 20) This Is Where It Started, Metro, sierpień 1966. 21) The Amazing Beatles, Claron, październik 1966. 22) Sgt. Pepper's Lonely Hearts Club Band, Capitol, czerwiec 1967. 23) Za tydzień część dalsza dyskografii Johna L.

## Kolejny KONKURS — Kto to jest?

Zdjęcie (amatorskie) przedstawia znaną niegdyś gwiazdę muzyki pop. Proszę podać jej imię i nazwisko. Prawidłowe odpowiedzi prosimy kierować: „Gazeta Współczesna” — „Hity...”, Wesołowskiego 1, Białystok. Za prawidłowe odpowiedzi — ATRAKCYJNE NAGRODY!

dobrach deflacyjnych (np. zamrażarka lub kolorowy telewizor na przedpłaty). Ten manewr gwarantuje bowiem, iż ubóstwo dotknie paria i jej rodzinę z kilkuletnim poślizgiem.

Przykro nam, ale zrywać jabłka z drzewa oznacza kłopoty. Osoba zakonna zaś sugerując, że owe kłopoty będą miały związek z domem urzędowym. Zostaje ukąszonej przez psa weł śnie, zwiastując bliską z bliskim sercu człowiekiem. Łącząc zatem senne symbole w całość otrzymujemy logiczny ciąg — Panią oraz jej rodzinę — kłopot problem przeważi wydatków, nad wpływami. Wszyscy jesteśmy świadkami, że inflacja galopuje po oszczędnościowych księżkach, jak grzlica w dziewiętnastowiecznej Anglii. Dzieci chcą motorynkę, mąż elektronicznego pilota do zmiany kanałów w TV, pani zaś marzy o kuchni mikrofalowej.

Aby zażegnać konflikt proponujemy zakup dywanów z wkładem welinowym. Za rok odsprzeda je pani systemat. Odradzamy natomiast lokowanie pieniędzy z banku gotówki w bonach dolarowych, bo oferta towarowa „Pewexu” ubożeje z dnia na dzień. A do dywanów żaden dom urzędowy się nie przyczepi, bowiem ich oszczędnościowych — zalecamy wycofać się gotówki z banku i ulokowanie jej w rynkowych

## KWOKA

Dom jakich mało w tym mieście. Smukły, murywany z cegły — odbiegał od całej betonowo-drewnianej reszty. Właśnie wczoraj opadły zeń reszki szkatkaterii z początku wieku. Zapamiętałem sprzątał je, przy pomocy miotył, szufelki i kufia, gospodarz domu — Marian Lubianka.

— Kie licho mnie podkusiło — rzekł do siebie półgłosem, nerwowo rozczepiając się ukoło. — Mogłem wziąć posadę na Nowym Mieście, ale zachciało mi się Starego — dodał w duchu.

Docent Lubianka był niewątpliwie rozgorzcony nową pracą. Za namową rozświeconej żony, ten jeszcze młody, dobrze zapowiadający się biocybernetyk porzucił pracę naukową na rzecz prozaicznego służbowego kąta w kamienicy.

Jednakowoż nie śpiący się elewacja wyprowadziła go z wrodzonej równowagi psychicznej. Tajemnicą poliszynela stał się fakt, że na wszy-

## KRZYŻÓWKA

**POZIOMO:** 1) centrum życiowej części nogi, 9) „z”, 10) rozprasa obornik, 12) same oczka, 15) zapalona głowa, 18) leczniczy proszek, 19) przydługi się Achillesowi, 21) chorobliwy szekania, 23) niech Cię nie spotka oprawy zwrotka, 27) męczy w nocy, 28) kowbojski stan, 30) wielka woda („lala się” przed dwoma tygodniami na naszych ekranach), 32) obrabiarka do nacinania jasných przekleństw, 35) imię kobiece z Teresy (7.VIII.), 38) autor piosenki „Wielkość (część o biadach król zwierząt 4) narty, 39) Psie, 40) śl śl po kurzeniu.

**PIONOWO:** 2) miedzy rozstrzelonymi literami, 3) drugi po śledziu, 4) w nią puszczony porzucony, 5) część koła Kołodzieja, 6) lwi-ca z afrykańskiego buszu, 7) tangra albo mysz, 8) los, którego nie da się uniknąć, 11) markiza dostępna nie tylko dla arystokratów, 13) ta tę, 14) tworzenie wyrazów z liter innego wyrazu, 16) krwawa, 17) skąpiec w spódnicy, 20) raki pisane ich sposobem chodzenia, 22) wprost — zapadłisko etiopskie, wspan — skala koralowa, 23) bombowy pierwiastek chemiczny, 24) amerykański kuzyn wrobla (nagra, ale nie tamta), 25) miasto japońskie z Kasi określonej w kierunku odwrotnym do ruchu wskazówek zegara, 26) starożytny długopis, 29) przykopy



# LATO z Gazeta

## KWOKA

Dom jakich mało w tym mieście. Smukły, murywany z cegły — odbiegał od całej betonowo-drewnianej reszty. Właśnie wczoraj opadły zeń reszki szkatkaterii z początku wieku. Zapamiętałem sprzątał je, przy pomocy miotył, szufelki i kufia, gospodarz domu — Marian Lubianka.

— Kie licho mnie podkusiło — rzekł do siebie półgłosem, nerwowo rozczepiając się ukoło. — Mogłem wziąć posadę na Nowym Mieście, ale zachciało mi się Starego — dodał w duchu.

Docent Lubianka był niewątpliwie rozgorzcony nową pracą. Za namową rozświeconej żony, ten jeszcze młody, dobrze zapowiadający się biocybernetyk porzucił pracę naukową na rzecz prozaicznego służbowego kąta w kamienicy.

Jednakowoż nie śpiący się elewacja wyprowadziła go z wrodzonej równowagi psychicznej. Tajemnicą poliszynela stał się fakt, że na wszy-

## KRZYŻÓWKA

**POZIOMO:** 1) centrum życiowej części nogi, 9) „z”, 10) rozprasa obornik, 12) same oczka, 15) zapalona głowa, 18) leczniczy proszek, 19) przydługi się Achillesowi, 21) chorobliwy szekania, 23) niech Cię nie spotka oprawy zwrotka, 27) męczy w nocy, 28) kowbojski stan, 30) wielka woda („lala się” przed dwoma tygodniami na naszych ekranach), 32) obrabiarka do nacinania jasných przekleństw, 35) imię kobiece z Teresy (7.VIII.), 38) autor piosenki „Wielkość (część o biadach król zwierząt 4) narty, 39) Psie, 40) śl śl po kurzeniu.

**PIONOWO:** 2) miedzy rozstrzelonymi literami, 3) drugi po śledziu, 4) w nią puszczony porzucony, 5) część koła Kołodzieja, 6) lwi-ca z afrykańskiego buszu, 7) tangra albo mysz, 8) los, którego nie da się uniknąć, 11) markiza dostępna nie tylko dla arystokratów, 13) ta tę, 14) tworzenie wyrazów z liter innego wyrazu, 16) krwawa, 17) skąpiec w spódnicy, 20) raki pisane ich sposobem chodzenia, 22) wprost — zapadłisko etiopskie, wspan — skala koralowa, 23) bombowy pierwiastek chemiczny, 24) amerykański kuzyn wrobla (nagra, ale nie tamta), 25) miasto japońskie z Kasi określonej w kierunku odwrotnym do ruchu wskazówek zegara, 26) starożytny długopis, 29) przykopy

